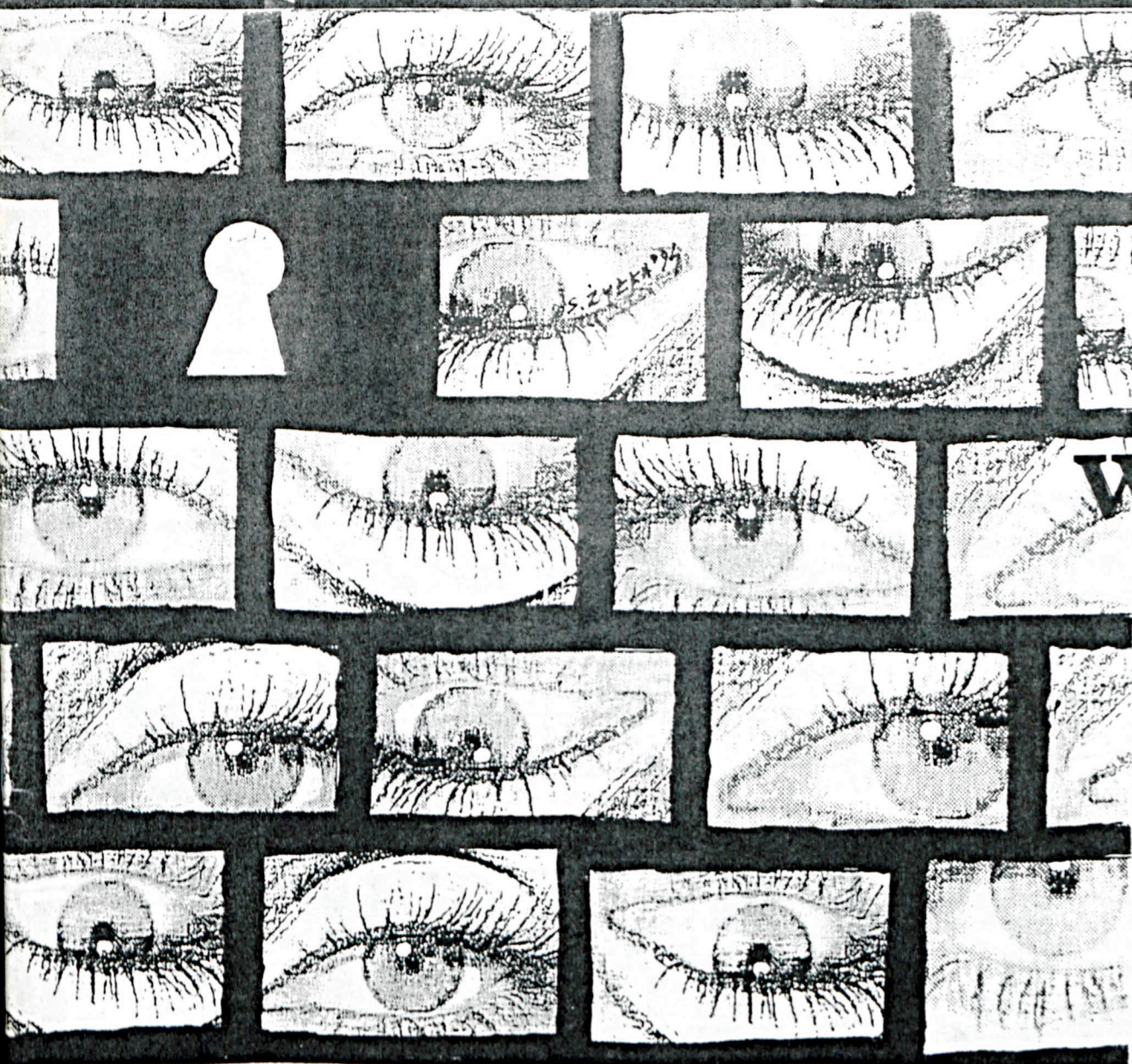


JESZCZE JEDNA

numerek podwójny
cena aż 10000 zł

nr 1-2./3-4./styczeń-luty 1994

PODLAŃSKI MIESIĘCZNIK LITERACKO
-ARTYSTYCZNY



Łzę
więc
jestem

Drogi czytelniku postanowi-
łem napisać coś na temat
powstawania "Jeszcze Jednej".

Jest to zajęcie niezwykle
interesujące i zajmujące ale
też ...

Podobny temat poruszył w swym
artykule ze strony 15 Irek
Wagner. Przeczytaj go a będziesz
wiedział co miałem na myśli.

Trzymaj się.

Arek Sawczuk

ps. a gdyby przypadkiem
znudziła Cię telewizja i gra
w chowanego to napisz do nas

SKŁAD REDAKCJI

Baśka Łaszkiewicz
Edyta Lewczuk
Elżbieta Kuc
Arkadiusz Sawczuk (red.nacz.)
Jacek Maksymiuk
Wiesław Gromadzki

WSPÓŁPRACA

Ireneusz Wagner
Sylwia
i wszyscy inni, którzy
nadesłali do nas teksty
i grafiki....

SPIS TREŚCI

3. Cywilizacja to hipokryzja
- Wiesław Gromadzki
4. W jaki sposób w zepsutym
państwie zachować rząd...
Niccolò Machiavelli
5. Opowieść starej wieśniaczki
- Zinaida Kara
8. Schizopis
- Arkadiusz Sawczuk
9. ... z innego scenariusza
Elżbieta Kuc
10. Prohibicjonistyczna
prostytucja
- Ireneusz Wagner
11. Tylko kąpiel
- Anna Paszkiewicz
13. Faryzeusze
- Ireneusz Wagner
15. Dziwka - tegoż autora
16. Łysiaka portret niewłasny
- Bezkoc
17. Stowarzyszenie żyjących
poetów - poeci dla "JJ"

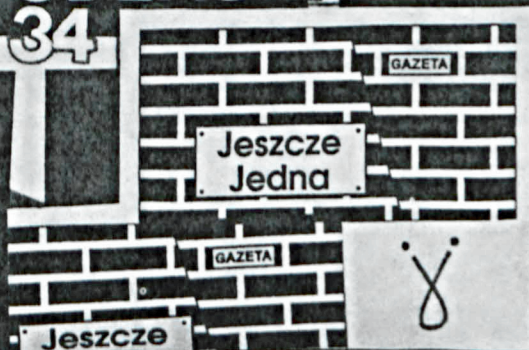
GRAFIKI I RYSUNKI

RYSZARD CHOJECKI
SŁAWOMIR ŻYŁKA
GABRIELA ΔLICJA ♥
AREK SAWCZUK

NASZ ADRES:

REDAKCJA "JESZCZE JEDNEJ"
21-500 BIAŁA PODLASKA
UL. ORZECHOWA 34

TEL. 43 62 91



Już w drugim, kolejnym tekście na tych łamach, chcę podjąć przewodni temat numeru gazety w sposób szerszy, czy jakby postawiony na głowie. Z założenia ma to być cykl ph."Druga stre na medalu". Mam nadzieję, że te intelektualne prowokacje pobudzą do myślenia nie tylko autora.

Znaczenie słowa hipokryzja jest łatwe do rozszyfrowania. Określić je można jako obłudę, nieszczerłość, dwulicowość. A hipokryta to człowiek posiadający takie cechy, a zarazem ktoś, kto udaje kogoś, kim nie jest. Co ciekawe samo to słowo pochodzenia greckiego, w tym języku oznaczało aktora. Sporo to mówi o stosunku starożytnych do tego zawodu, który i dzisiaj dla wielu nie najlepiej się kojarzy. Szczególnie dla tych, którzy wolą reżyserować, a nie odgrywać życiowe role. Zresztą jeszcze w XIX w. aktor to, w dość powszechnym odczuciu, przede wszystkim komediant czyli ktoś niepoważny, a zarazem lekkoduch podejrzewany o tzw. niemoralne prowadzenie się.

Właśnie aktorstwo rozumiane jako udawanie i swego rodzaju oszustwo czynione w dobrej wierze, to dzisiaj jedna z podstawowych postaw społeczno-obyczajowych. To jakby esencja stosunków międzyludzkich dzisiejszej cywilizacji, czy szeroko rozumianej kultury. Często pod płaszczykiem dobrych intencji kryje się zwykła chęć omamienia ludzi w celu osiągnięcia wymiernych korzyści materialnych lub związanych z życiem politycznym lub religijnym.

Czy więc wszyscy jesteśmy hipokrytami? W pewnym sensie tak, jeżeli zgodzimy się, że życie, szczególnie społeczne, to odgrywanie ról, czyli swoiście pojęte aktorstwo. Jednakże bez tak pojętej hipokryzji nie mogłaby funkcjonować jakakolwiek większa społeczność.

Dlatego w różnym stopniu akceptujemy ją w zasadzie wszyscy. Nawet anarchiści też odgrywają swoją społeczną rolę. Jedynie zupełni nędzarze, absolutni narkomani, czy ludzie walczący o życie przestają cokolwiek udawać. Zwroćmy jednak uwagę na zinstytucjonalizowanie formy hipokryzji, którym często ulegamy zupełnie nieświadomie lub wbrew własnej woli. W poprzednich wiekach wiele z tego miała duża ceremonialność w życiu tzw. wyższych sfer, a już nie mówiąc o małych, czy królewskich dworach. Dzisiaj pozostała ona w gruncie rzeczy jedynie wdyplomacji lub na okazji świąteczno-oficjalnych uroczystości. Ale czy hipokryzja nie są też środki masowego przekazu? Czy w sposób zupełnie jawny nie jest nią reklama? Czy współczesna sztuka to nie jest dzieło hipokrytów dla hipokrytów?

W przypadku reklamy jest to oczywiste dla każdego zdrowo myślącego człowieka. Chociaż nie zdajemy sobie sprawy z tego jak bardzo ulegamy manipulacji reklamowo-propagandowej. Dostrzegamy najczęściej zewnętrzną powłokę tej nieautentyczności. Takimi problemami zajmuje się od strony teoretycznej m.in. psychologia społeczna, a od strony praktycznej teoria i praktyka propagandy oraz socjotechnika. W jakimś stopniu również inne nauki psychologiczne i społeczne. Przy czym wykorzystuje się do tego bezceremonialnie ludzkie słabości, emocje, przyzwyczajenia, a co gorsze uprzedzenia narodowościowe i inne, utrwalając tym społeczne stereotypy. Ułatwia to w znakomity sposób dzisiejsza cywilizacja obrazkowa - plakat, komiks, telewizja. Szczególnym ogłupiaczem jest telewizja, która oddziałuje obrazem, dźwiękiem oraz wykorzystuje ludyczne skłonności ludzi, którzy często lubią bawić się w mało wyszukany sposób. Technika filmowo-telewizyjna pozwala na zastosowanie różnych trików, za pomocą których można oddziaływać na podświadomość każdego z nas, o czym na wet nie będziemy mieli pojęcia. Ale są to metody tzw. czarnej propagandy i reklamy, chociaż realizowane w białych rękawiczkach. Trzeba jednak zauważyć, że bez środków masowego przekazu oraz związanej z tym reklamy i propagandy trudno sobie wyobrazić szybki obieg informacji, tak charakterystyczny dla dzisiejszych społeczeństw. Wydaje się jednakże, że komputeryzacja, upowszechnianie się bardziej indywidualnych form komunikowania znacznie zmniejszą rolę telewizji.

Zastanówmy się jeszcze nad relacją sztuka a hipokryzja. Gdy sięgniemy do historii to niewątpliwie dostrzeżemy, że w początkowym okresie sztuki plastycznej i architektury w dużym stopniu wprzęgnięto w wychwalanie dokonań czy podkreślenia znaczenia władców świeckich i religijnych. W jakimś sensie dotyczyło to form teatralnych, oraz muzycznych. Sztuka pełniła więc rolę m.in. obecnej propagandy i reklamy. Czy dotyczy to jej współczesnej odmiany? Wydaje się, że w coraz mniejszym stopniu. Utrudnieniem jest odejście od szeroko rozumianego realizmu. Sztuka i literatura zajęły się bardziej samymi sobą. Straciły więc część odbiorców na rzecz telewizji i prostej rozrywki. Stała się dość elitarna, a za razem twórcy nadal chcą oddziaływać na społeczną świadomość, rozbudzać wyobraźnię, walczyć ze schematycznością, przekonywać do ważnych wartości moralnych. Każde z tych zadań, rozumiane nawet oddzielnie, wymaga odwołania się do emocji i rozumu, a więc zastosowania swoistej manipulacji, czy happeningowej, parateatralnej prowokacji. A więc sztuka uciekając od hipokryzji nie może do końca bez niej się obejść. Czy wogóle możemy istnieć bez hipokryzji?

NICCOLÒ MACHIAVELLI

W jaki sposób można w zepsutym państwie
zachować rząd wolny, jeśli już istnieje;
lub go tam zaprowadzić, jeśli nie istnieje

Sądzę, że nie będzie od rzeczy zastanowić się nad tym, czy w państwie zepsutym można zachować rząd wolny, jeśli już istnieje, lub zaprowadzić go tam, jeśli nie istnieje. Zarówno jedno, jak i drugie jest czymś nadzwyczaj trudnym; podobnie niemożliwością prawie jest ustalenie w tej mierze jakiegokolwiek reguły ogólnej, ponieważ wszystko zależy od stopnia zepsucia państwa. Niemniej jednak, mając na uwadze, że każda sprawa dobrze jest zbadać, nie pominiemy także i tej.

Założę najpierw, że dane państwo znajduje się w stanie ostatecznego zepsucia, i rozpocznę w ten sposób moje rozważania od przypadku najtrudniejszego, bowiem żadne prawa, żadne instytucje nie potrafią takiemu zepsuciu zaradzić. Dla zachowania dobrych obyczajów potrzebne są dobre prawa, a dla zachowania dobrych praw potrzebne są dobre obyczaje. Ponadto prawa i instytucje ustanowione przy powstaniu państwa, gdy ludzie byli dobrzy, są niewystarczające później, gdy ludzie stają się źli. Zdarza się wprawdzie, że prawa ulegają zmianom w zależności od biegu wypadków, lecz nigdy — poza rzadkimi wyjątkami — nie ulegają zmianom instytucje. Nowe prawa okazują się też bezużyteczne, bo nie odpowiadają im instytucje, które pozostały bez zmiany. Aby jaśniej sprawę tę wyłożyć, powiem, że w Rzymie obok praw, przy pomocy których urzędnicy utrzymywali w ry-

zach obywateli, istniały określone formy rządu, to znaczy władzy państwowej, Uprawnienia ludu, senatu, trybunów, konsulów, sposób powoływania urzędników oraz sposób ustanawiania praw — oto na czym opierała się władza państwowa. Na instytucje te bieg wypadków nie wywierał żadnego prawie wpływu. Zmieniały się natomiast w miarę postępującego zepsucia obyczajów prawa utrzymujące w ryzach obywateli, jak prawo przeciw cudzołóstwu, prawo przeciw zbytkowi, prawo *de ambitu** i wiele innych. Ponieważ jednak instytucje pozostawały zawsze takie same — chociaż zepsucie społeczeństwa czyniło je bezużytecznymi — nowe prawa nie były w stanie zmienić ludzi na lepszych; a byłyby one skuteczne, gdyby towarzyszyła im odnowa instytucji.

Państwu zepsutemu nie odpowiadają dawne instytucje. Widać to najlepiej w dwóch podstawowych dziedzinach: powoływania urzędników i uchwalania praw. Lud rzymski powierzał urząd konsula i inne najważniejsze godności w państwie tylko tym, którzy o nie się ubiegali. Początkowo metoda ta dawała doskonałe wyniki, gdyż po urzędy sięgali jedynie ci obywatele, którzy uważali się za godnych tego zaszczytu, a odrzucenie kandydatury poczytywano sobie za hańbę; tak więc, aby zasłużyć sobie na urząd, każdy obywatel pracował dla ogólnego dobra. Ta sama metoda stała się jednak nadzwyczaj szkodliwa w państwie zepsutym: po urzędy nie sięgali już bowiem ci, którzy na nie zasługiwali, lecz ci, którzy byli silniejsi od innych. Ludzie słabsi obawiali się o nie ubiegać, mimo swych zasług i cnót. Doszło do tego nie od razu, lecz stopniowo — bo tak zwykle popada się we wszelkie błędy. Po ujarzmieniu Afryki i Azji oraz podporządkowaniu sobie całej prawie Grecji Rzymianie stali się pewni swej wolności, bo nie mieli już żadnego wroga, który mógłby im zagrażać. Ta pewność siebie w połączeniu ze słabością wrogów sprawiły, że lud rzymski począł powoływać na konsulów nie ludzi

mężnych i zasłużonych, lecz tych, którzy umieli pozyskać sobie jego względy. I tak urząd ten dostał się w ręce ludzi, którzy potrafili doskonale schlebiać ludowi, lecz nie potrafili równie dobrze zwyciężać na polu bitwy. Później jeszcze zawiadnęli nim ludzie potężni i bogaci. W ten sposób zamknięto dostęp doń obywatelom prawdziwie zasłużonym.

Tak trybun, jak i każdy inny obywatel mógł przedstawić ludowi swój projekt prawa, który wolno było każdemu sądzić dodatnio lub ujemnie, zanim doszło do głosowania. Jak długo obywatele byli cnotliwi, system ten był dobry. Jest bowiem rzeczą słuszną, aby każdy miał możność przedstawienia innym tego, co uważa za korzystne dla ogólnego dobra, a wszyscy obywatele mogli się w tej sprawie wypowiedzieć; lud, po wysłuchaniu wszystkich opinii, wybiera wtedy najlepszą. Kiedy jednak obywatele popadli w zepsucie, system ten okazał się bardzo niedobry, a to dlatego, że prawa zgłaszali wyłącznie ludzie możni, nie mający na celu utrwalenia wolności ogółu, lecz własnej potęgi. Przeciwno ludziom tym nikt nie ośmielił się wystąpić; i tak lud oszustwem lub przemocą zmuszony był do głosowania na swą własną zgubę.

Pragnąc zachować w Rzymie wolność pośród zepsucia, należało zatem zmieniać jego instytucje polityczne w miarę wprowadzania w życie nowych ustaw, gdyż organizm chory nie może żyć tak samo jak organizm zdrowy, a zmianie treści odpowiadać winna zmiana formy. Kiedy instytucje polityczne danego państwa okazują się wadliwe, należy je zreformować bądź od razu, bądź też stopniowo, zanim wszyscy przekonają się o ich wadliwości. Otóż i jedno, i drugie rozwiązanie jest moim zdaniem prawie niemożliwe. Reformę stopniową przeprowadzić może bowiem jedynie nadzwyczaj mądry mąż stanu, umiejący dostrzec zło w zarodku, zanim stanie się ono niebezpieczne. Człowiek taki może, śmiało mówiąc, nigdy nie narodzić się w danym państwie, a jeśli nawet się narodzi, to będzie mu nader trudno przekonać innych obywateli o słuszności tego, co sam potrafił dostrzec; bowiem ludzie przywykli żyć w określony sposób niechętnie od niego odstępują, zwłaszcza jeśli niebezpieczeństwo nie zagląda im w oczy,

choć znajduje się w sferze przypuszczeń. Co się zaś tyczy doraźnej reformy instytucji politycznych, o których wadliwości przekonani są wszyscy obywatele, powiem, że przekonać się o tej wadliwości jest łatwo, ale zaradzić jej trudno. Środki zwyczajne okazują się tu bowiem zupełnie niewystarczające, a nawet szkodliwe; należy zatem użyć środków nadzwyczajnych, to jest przemocy i siły oręża, a przede wszystkim trzeba opanować władzę w państwie i móc rządzić nim na swój sposób. Otóż zreformowanie instytucji politycznych państwa wymaga starań dobrego człowieka i obywatela, zaś objęcie władzy przy pomocy gwałtownych środków wymaga człowieka występnego. Dlatego też nader rzadko znajdzie się człowiek uczciwy, który dążąc do chwalebego celu, sięgnie po władzę w nieuczciwy sposób; albo też człowiek występny, który po zagarnięciu władzy zechce sprawiedliwie rządzić, czyniąc dobry użytek z tego, co niedobrym sposobem nabył.

Wyżej wymienione przyczyny składają się na to, że jest rzeczą trudną lub wręcz niemożliwą utrzymanie bądź przywrócenie wolnych rządów republikańskich w państwie zepsutym. Zaprowadzenie lub utrzymanie wolności w takim państwie osiągnąć można jedynie przez nadanie mu ustroju o wiele bardziej bliskiego monarchii niż republice; a to dlatego, żeby ludzie, którzy przez swą zuchwałość nie zechcą podporządkować się prawom, zmuszeni byli schylić czoło przed królewskim prawie autorytetem. Kto by zaś inną obrał drogę, tego przedsięwzięcie okaże się albo bardzo okrutne, albo skazane na całkowite niepowodzenie. Powróćmy do tego, co powiedziałem wyżej o Kleomenesie i o Romulusie. Pierwszy z nich, pragnąc zostać sam, rozkazał wymordować eforów; drugi w tym samym celu zgładził własnego brata oraz Sabinczyka Tytusa Tacjusza; obydwaj uczynili potem dobry użytek z nabytej w ten sposób władzy. Należy jednak zaznaczyć, że ani jeden, ani drugi nie miał do czynienia z ludem tak dalece zepsutym jak ten, o którym pisałem w niniejszym rozdziale. Dlatego też mogli oni powziąć swoje zamiary i doprowadzić je do skutku,

* Prawo *de ambitu* z r. 181 p.n.e. wymierzone było przeciwko stosowaniu przekupstwa w ubieganiu się o urzędy.



Jeżeli zmęczyła Was zima,

NIE POPADAJCIE W DEPRESJĘ.

MOŻEMY TO ZMIENIĆ - JEŚLI CHCECIE.

NAPISZCIE DO NAS PROŚBY (NA KARTKACH
POCZTOWYCH - FOTO MIŁE WIDZIANE) O WPRO-
WADZENIE WIOSNY.

GWARANTUJEMY, NAJPOŹNIEJ W CIĄGU 2 M-CY
ZLIKWIDOWANIE MROZU I ZAPACZKOWANIE
ROŚLINEK

**Jeszcze
Jedna**

P

OPOWIEŚĆ STAREJ WIEŚNIACZKI

Dzień dobry, dawno nie byłam u was pani Marianno. Co słychać u mamy, jak jej zdrowie? Już chyba niedługo kończy setkę? Piękny wiek.

– Tak, mama czuje się dobrze, tylko marudzi cięgle. Nie może słuchać kiedy jej wnuki, a nawet prawnuki narzekają, że źle, że ciężko żyć. Mama pamięta wszystko co przeżywała jeszcze jako mała dziewczynka. Lubi wspominać, choć to były ciężkie lata. A to wszystko opowiada tym młodym, żeby nie wydziwiali na dzisiejsze czasy. Dobrze, że jest przy mnie. Ma przynajmniej teraz spokój i opiekę, a nawet ulubiony kieliszeczek co pewien czas. Żeby pani wiedziała, jak ona chytrze zabiega o to, kiedy bardzo jej chce się wypić. Widocznie jej organizm potrzebuje trochę tego alkoholu. Tak i lekarz powiedział. Wtedy staje się niespokojna, a szczególnie kiedy widzi jak wybieram się do miasteczka. Najpierw zaczyna stękać, że bolą kości, że trzeba nasmarować.

– Ale mnie nalepiej pomaga jak mnie szpitem nasmarujesz – mówi. Ja na to – Mamo, jest maść, którą lekarz przepisał, mówiłaś, że bardzo dobra.

– Ale szpirt lepszy, a jak kupisz ćwiartkę to będzie jeszcze trochę do wypitki. Kup Mania – prosi. No i kupuję, bo widzę, że jej to potrzebne i nie szkodzi. Nigdy potem nie pozwala się natrzeć spirytusem. Zwykle mówi.

– Co bedziesz psuła szpirt na smarowanie. Maść też dobra.

– I tak zamiast smarowania, coraz sobie pociągnie.

– Mania, a kto tam przyszed?

Babcia Bocianowa była z natury bardzo ciekawa. Kiedy usłyszała naszą rozmowę, wstała ze swojego stolka w pokoju przy oknie i przydreptała do nas. Była uśmiechnięta i zadowolona, jak dało się zauważyć czysta, schludna, widać, że dbają o nią. Zaczęła rozmowę.

– Prawda pani, że teraz wszystko inaczej, lepiej. Ja patrze i widzę, że nasza wioska to nie ta sama co była kiedyś. Same murowane domy, wille mówią. A ja mieszkała z mamą i tatą i gromado moich sióstr i braci w chałupie z nieheblowanych bali zbudowanej, tylko szpary byli mchem pozatykane, a dach niski, słomiany. A od sionki wchodziło się też do oboory. Te młode nie wierzo kiedy im to wszystko opowiadam. Dzisiaj nie chodzi się do szkoły boso – mówiła babcia sadowiąc się do dłuższej pogawędki. Ręce złożyła na podółku i ciągnęła swoją opowieść.

– Co prawda boso czy w obuciu dziecko zawsze znajdzie swoje radości. Ale takiemu co obuty i ubrany zawsze lepiej, łatwiej żyć. Ja nie powiem, byle czego umiała ja się śmiać i radować. Ot, kwiatek pierwszy zobaczyła na wiosnę, albo bociana jak siadał na swoje gniazdo na stodole i zara była uciecha.

Nagle zesmětniała.

– Moja matka wcześniej nas odumarała. A było nas osiem dusz drobiazgu. I tu okradkiem obtarła łzę, która się jej zakłęciła w oku.

– Ja wtedy miała dwa lata i nie pamiętam jej zupełnie. Ludzie mówili, że kiedyś była z niej ładna dziewczynka. A kiedy tato wziął ją za żonę była dobra dla niego, a później dla nas dzieci. Ot, widzi pani taki los.

Zakaszła się i zamilkła na chwilę. Widać przeniosła się myślą w tamte czasy.

– Nie długo było tego dobra, ciągnęła dalej.

– Zostawiła nas sieroty, a tato musiał przyprowadzić drugą żonę. Bez kobiety nie poradziłby sobie. Nie było dla nas miłości matczynej. Czasem tylko my we dwie z siostrą obejmowały się i kolebali dla pocieszenia. Wtedy to była prawdziwa bieda.

Z trakcie opowiadania twarz babci zmieniała się. Wrażała uczucia, które przeżywała, przeżywała zagłębiając się w swoją smutną opowieść.

– Miała ja trzy lata i jeszcze nie mogła chodzić. Pelzała z rozdętym kartoflami brzuszkiem i krzywymi jak kabluki nogami po polepie w izbie. Tera widzi pani, mamy dobre mieszkanie, jest na czym usiąść i położyć się wygodnie, a jak ktoś przyjdzie to i dla gościa znajdzie się wygodne miejsce. Wtedy,

o żadnych meblach, jak teraz, mowy nie było. A meble – dwie sofy zbite z desek, stół, dwa zydle i stołeczek mały dla dzieci.

Daj Mania herbaty – poprosiła. Zaschło mnie w gardle. A i pani też szklankie nalej. Piłyśmy herbatę, babcia wzięła szklankę w obie ręce, dmuchała i coraz popijając opowiadała dalej.

– A jak my spali. Było jedno przykrycie do spania, niby jak teraz kołdra. Ale była to taka grubsza praenta, gdzie jej do kołdry. Tym okrywali się tato z nową mamą. My obie z siostrą, spali pod drapiącą derko na takim samym prześcieradle. Reszta, starsze dzieci w kącie na słomie.

Pila herbatę, siorbala ją ze smakiem.

– Dobra herbata – pochwaliła.

– Takie to byli wygody moja pani. Wszystkiego brakowało.

Jedno po drugim znaszało buty i łachy. Nie mieli my dzieciństwa jak inne dzieci. Najgorzej, że nie było serca matczynego. W starej sukience po siostrze poszła ja do szkoły. Zaprowadziła mnie ona i pilnowała żeby ja nie uciekła do domu. A mnie, jak dziś pamiętam, coś ścisnęło za gardło, bała się tej szkoły. Widziała jak każde dziecko przyprowadzała mama, a mojej ze mno nie było.

Znowu przerwała, zamysliła się, potem siorbnęła łyk herbaty i mówiła jakby do siebie. – Tak, tak smutne to i stare sprawy. A oni teraz tego nie rozumieją. Mówio kiedy wspominam, to nieprawda babko. A ja własnego ubrania nie miała, znaszała wszystko po siostrze, a jeszcze przedtem starsza siostra je nosiła.

Widać było, że ciężko jej mówić, wspominać te odległe smutne czasy, ale nie mogła przestać.

– Ja pani żadnych majtek, kiedy była mała nie nosiła. Poruszyła się żywo na stolku, a na jej twarzy pojawił się wyraz jakiegoś zaperzenia, jakby urazy.

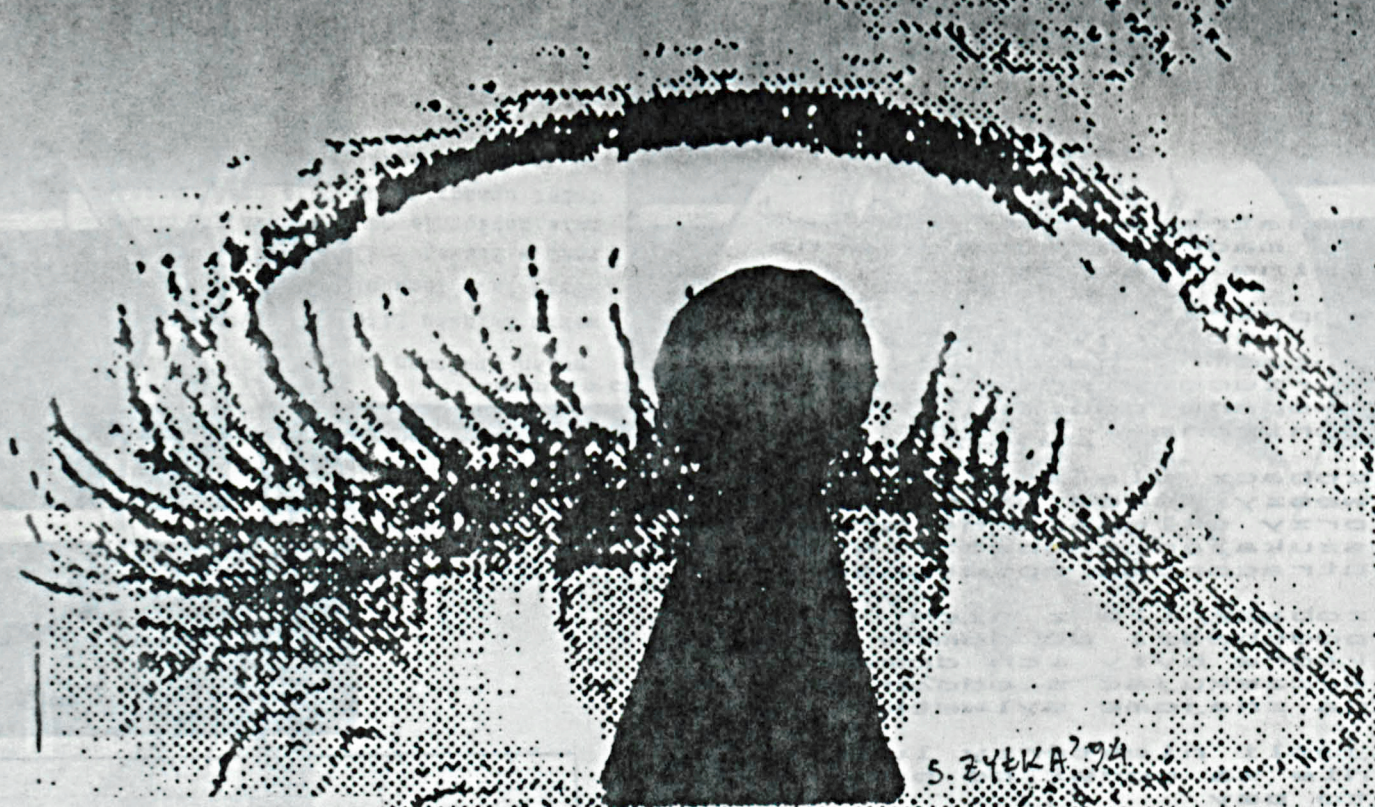
– Sukienka u dołu pośrodku zapinała się na dwa guziki. O żadnych majtkach nikt nie pomyślał nawet. Pierwsze własne sukienki i tenisówki kupili mnie do pierwszej komunii świętej. Była żółtego koloru w czarne kropczki. Dobrze ją pamiętam. A jak ja cieszyła się wtedy i była bardzo szczęśliwa. Oglądała się ze wszystkich stron. Zdawało mi się, że jestem najpiękniej ubrana ze wszystkich.

Kiedy to mówiła miała twarz uśmiechniętą, rozradowaną jak u małego dziecka. Teraz przypomniła sobie jakie to było ubogie ich jedzenie.

– Chleb – mówiła – jedli my taki pieczony na liściach, ale był smaczny. Nawet ten suchy, co brali ze sobą do szkoły zjadali do kruszynki. Nie było wtedy pieniędzy na masło, czy kielbase, a bułki mama piekla raz do roku na Wielkanoc. Kiedy Krasula dawała mleko nie było biedy. Dopiero kiedy się zacieiliła i nie doila się, to wtedy nawet nam małym burczało często w brzuchu z głodu. Wszystkie my mieli zdrowe zęby. Ja tak sobie myślę, że to od czarnego chleba i od mleka. Niepotrzebny był dentysta, choć co prawda dla nas nie mogło być nawet mowy o leczeniu zębów.

W ferworze opowiadania rumieńce wystąpiły na policzkach babci, chusteczka zsunęła się jej z głowy i widać było spod niej gęste siwe kosmyki, które babcia poprawiała wsuwając pod chustkę i zawiązując mocniej jej końce.

– A teraz ja opowiem pani, jak to raz ukradła w domu łyżeczkę cukru i poszła do spowiedzi, żeby wypowiadać się z tego ciężkiego grzechu – tak ja myślała. Znalazła w domu woreczek z cukrem, który mama schowała. Słoninę i cukier ma-



ANNA PASZKIEWICZ

spacer

przejdziemy z zachwytem
lekko
wśród ołowiu łak
nad nami rozłożą się
brunatne bałwany chmur
przejrzystość wód
okryje się woalem
oddechów rzeczywistości
tam
gdzie tylko brud się liczy
nasze ręce zabłysną
z kolorami deszczów
wrócimy
do ścian
wytworów pracy
by
celebrować bogactwo...
samotności

na pozę
na pozór
skarżył się
ocierał łyzy
wśród ścian
zawieszonych
plecami luster

zbyt mało
na cięcie
pozostaje wyrwać tożsamość
z korzeniem trwania
mimo bólu

wszystko jest
nietaktem
wobec ładu rzeczy
braku miejsc
ciszy za cenę choroby
wobec cienia
co roni łyzy
z prawdy

ANNA PASZKIEWICZ

my
krzykiem budzeni
z marzeń
obłapiający cenność
ubraną w pustkę
giniemy prosząc wokół
więcej ognia
na niby
a pali się tylko w nas

myślisz
lojalność
dwa ciała oswaja
ona się tylko
dobrze sprzedaje
wzmagając apetyt
na inne życie

Sławomir L. Wysocki

* * *

dedykuje Corrado

popatrz w oczy psa
sa madre czujne wierne
pełne miłości

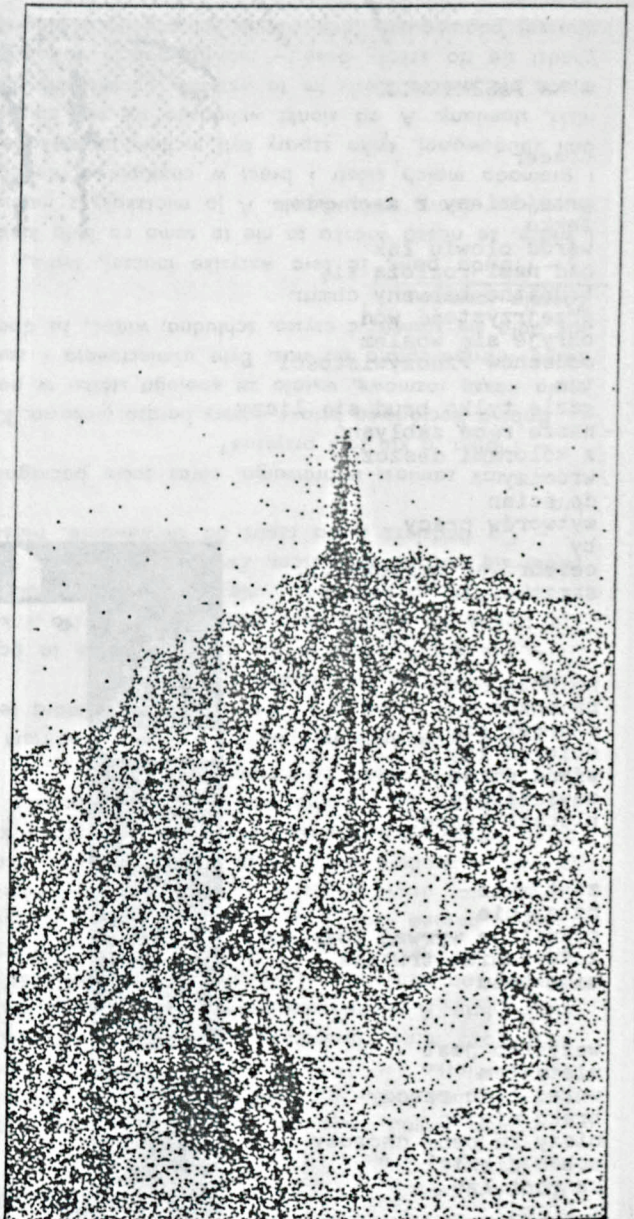
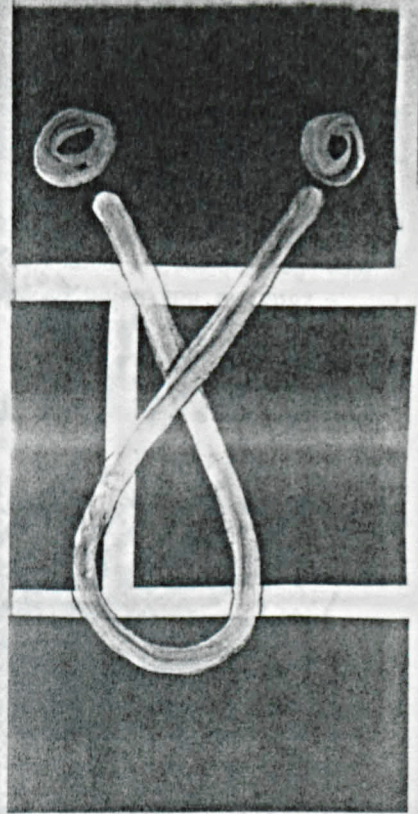
popatrz na ulice
po których snują się
bezdonne psy
wyrzucone przez znudzonych panów
skopane pobite
poniżone

zobacz ile z nich
weszy wśród przechodniów
przy sklepach na przystankach
szukając rozpaczliwie śladu
utraconych opiekunów

zobacz ile z nich
podchodzi do domów
które były ich domami
wyczekując z oddaniem
na znajome sylwetki

jeśli niektórzy ludzie
nie są gorsi od psów
to psy
są lepsze od ludzi
-umieją wybaczać

Wysocki



DO PRZODU
/ olo tytu



UŻYT OD
/ do przodu /

Któryś raz z kolei okrążałam zasypany śniegiem skwer. Bajecznie wyglądające drzewa pociągały mnie swoją tajemniczością. W tej chwili właśnie miałam ochotę przejść się zawiąną aleją w środku naszego miasta. Bajronicznie bliski skrzącego się wokół śniegu zachęcająco wyglądały w zapadającym zmroku. Rzuciłabym się na to puchowe posłanie, ale realizm tej chwili nie pozwalał na tak proste odruchy. Nie mogłam zawieść nadziei otaczających mnie ludzi, którzy wdzięcznym spojrzeniem odpowiadali na zdziwienie pełne ironii. Tacy dobrzy ludzie pełni zaufania i zadufania, tacy mądrzy i wzniośli - geniusze...

- Przepraszam. - powiedział geniusz, poślisgnawszy się nieznacznie i otarłszy się o moje ramie, czego nawet nie odczułam. I za co tu przepraszać, jeśli to bieg wydarzeń niezależny od jego woli. Grzecznie z jego strony. Ja nieodważyłabym się na tak serdeczne przeprosiny, na taką wspaniałą skrucną i gest pełen wyrazu - aktorstwo! Wszyscy tak świetnie grają. Gdzie oni się tego nauczyli?

Szłam powoli obserwując tłum aktorów i nawet nie zastanawiałam się, kto ry raz przechodzi obok. Czy to jest ten sam aktor, który mówił mi, że droga raz poraz powtarza się w swojej scenarii - jak życie-skojarzyłam. Czy ono się powtarza?

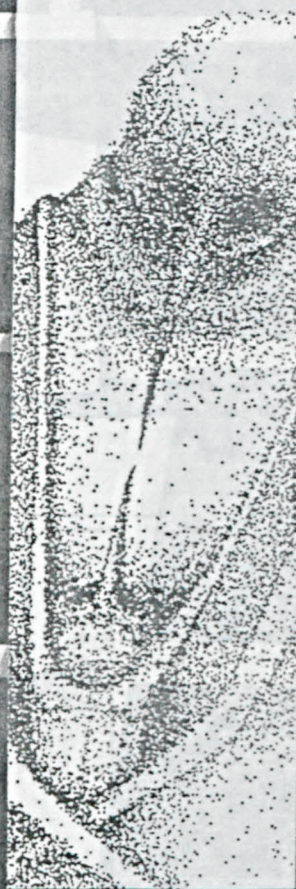
Na przekór wyrażonej myśli, dotychczasowy stały grunt zaczął kołysać się dziwnie pod nogami, dopóki nie dotknęłam go innymi częściami ciała. Nawt przyjemnie było tak siedzieć na środku chodnika między mijającymi mnie z powagą przechodniami. Z dołu o wiele łatwiej ocenić wyższość tłum, ale to wcale nie pobudzało mnie do gniewu, czy złości, bo szacunek z jakim wymijali moją skromną osobę, rozbrajał najczarniejsze zamiary. Błądziłam oczami wokół, gdy nagle jakaś pomocna dłoń zawisała w powietrzu. Uprzejmym gestem (tego wymagało aktorstwo nie gorsze od innych) wskazałam na miejsce obok. Uśmiechnął się właściciel ręki, a w jego oczach dotąd mdławych zaświeciły się iskierki aprobaty. Z lękiem rozglądałam się dookoła i już bardzo normalnie trochę z przymuszonym zrezygnowaniem odpowiedziałam:

- Dziękuję, może w dogodniejszej sytuacji.

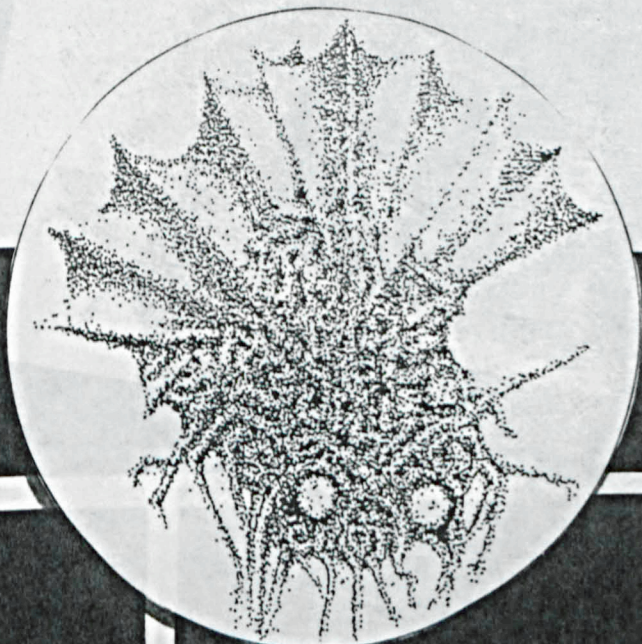
Dogodniejszej? - myślałam- Przyznaj się od razu, że przyjęte zasady nie pozwalają ci na wolność i swobodę postępowania. Co innego ja, która znalazła się tutaj przypadkiem. Przypadek wiele usprawiedliwia. Na skwerze nie było przypadku, więc nie mogłam zaspokoić swoich pragnień, tak samo jak on nie mógł usiąść. Wstając uśmiechałam się do siebie ale jakby wewnętrznie. Po kilku krokach skorygowałam swoją drogę i przechodząc przez jednokierunkową ulicę spoglądałam niepotrzebnie w obie strony. Rozdrażniona tym gestem czułam jak przygaszony przed chwilą śmiech wylewał się ze mnie dalej, dalej... jego szczątki odbijały się po obu stronach ulicy. Biegłam, uciekając od tych zniekształconych dźwięków, tej marnie śleco-nej makiety miasta, domów ornamentalnie wbitych w ziemię, opuszczałam tę scenę...

Przedemną w ciemnościach błyskały uliczne lampy z innego scenariusza.

Elżbieta Kuc



2128



Fewien grafoman chwalił się w warszawskim Związku Literatów Żydowskich:

-Trzy lata temu miałem wieczór autorski w Białej Podlaskiej. Tam noszono mnie dosłownie na rękach. A gdy młodzież urządziła na moją cześć owację, to po prostu zgłupiałem!

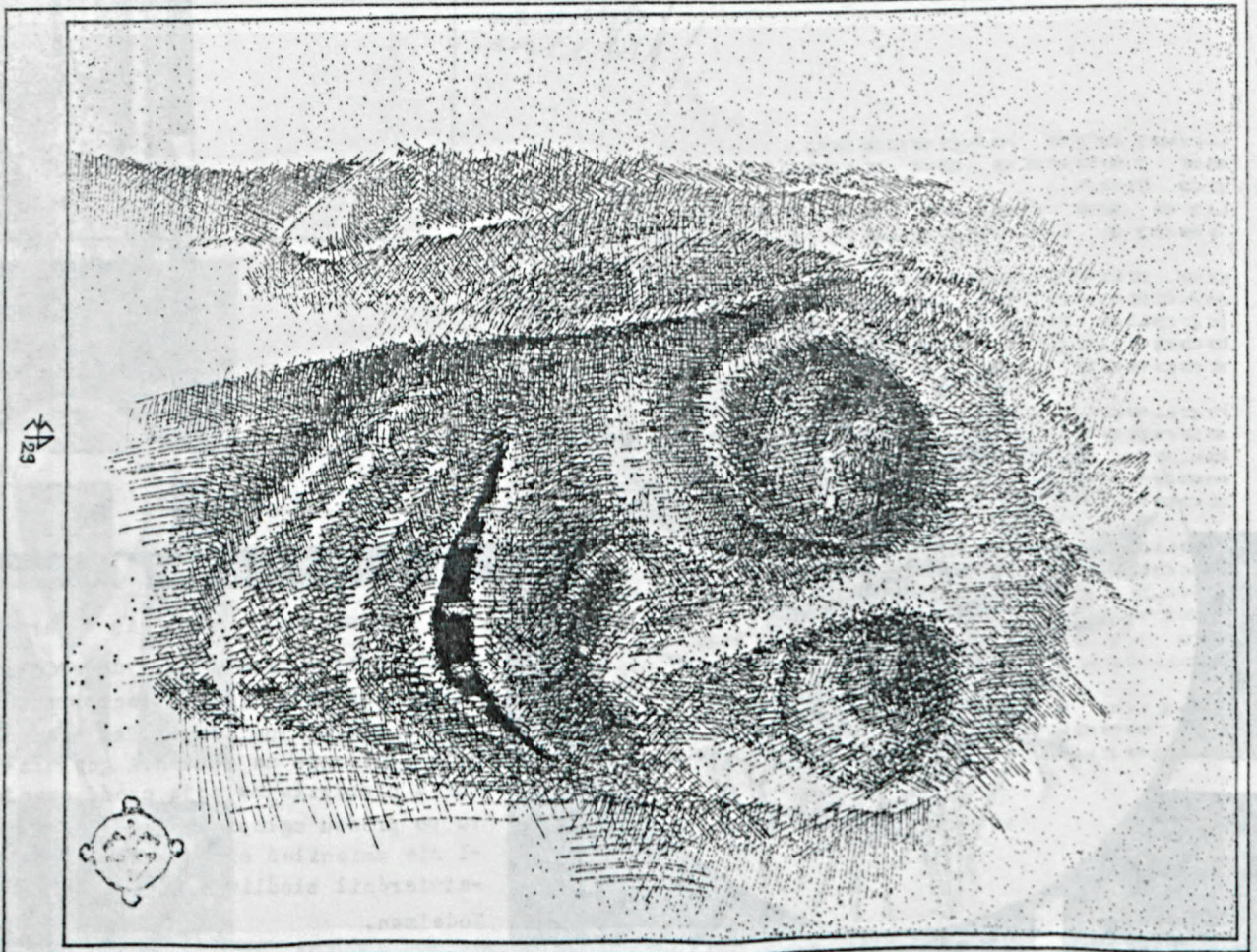
-I nie zmieniłeś się od tego czasu!

-stwierdził złośliwie humorysta

Modelman.

Remiza trzaskała w szwach od nadmiaru wąskochamskiej publiczności. Usiedli nieco później, wpięrow musieli obnażyć butelkę laptalic. Ale to nie wystarczyło aby spełnić mocne wrażenia z dzisiejszej imprezy. Stoł był długi z wyszczerbionymi szufladami, w których leżały zużyte, barwne i wymieszane ze spleśniałą spermatcondony. Egzaminatorzy, struchlałe zwierzęta, pod stołem zacierali ręce i przekazywali w obrotach osi blatu stołu opróżnioną szklanice. Kandydatki były wystrojone jak paw, a ich ciała lśniły otarte błękitno-pierzastym balsamem. Od jednego do czterdziestu jeden kandydatek, stało w gwiazdnej rozłożonej formie, nieczysto i niechlujnie obok lęku i głupiego uśmiechu. Mam dwadzieścia pięć ha i traktor, odczuwam poezję i lubię konie. Szklaneczka coraz gorętsza i oczy porywiste a w rozporkach twardniały powoli instynkty biologicznego uczulenia. Przeszło już na balustradę kilku dorodnych w strojach równie opróżnionych jak one niebezpiecznych podlotków. Usmierzona polskimi brami wywołały w honorze niedysynarmonie. Między piątą godziną a czwartym smakiem staruszeki szklaneczki, ksiądz kaznodzieja i złodziej przemykał dumnie jakby bóg wie kto po sali z tacą i pokornie szyderczym bóg zapłać. Teraz impreza, bądź kurewska, bądź sportowa chszczona jest wodą święconą i zbiorem dukatów. Egzaminatorzy wzbudzeni wulkaniczną chciwą, ślimaczą i sowsiastym wzrokiem patrzą na kandydatki. Jeszcze się tłumaczyły, że konie lubią i tańczą. Już przeszły ostro do finału, a potem na balu u pana Władka tańczyły na koniach egzaminatorów. Czysztągrzała silniki do rana i coka co la uderzała do ścian mózgu bąbelkami. Wybory miss gminy zapisano w regionalnym szmatkawcu: wygrała Zofia Od fajkówna ze wsi X... z podbitym oczodołem odskoczyła w ostatniej chwili od śmiertelnego ciosu narwistego ogiera Józka. Pan Władek przed sumą, cały zarznięty po goleniu, usiadł przed chlewem i świniom chciałby dać po pysku. Otulił ostatni numer i przypiął czerwonej świni do dekolotu. Na kacu uwierzył w prohibicjonistyczną prostytutkę wiejskiej subkultury.

Ireneusz Wagner

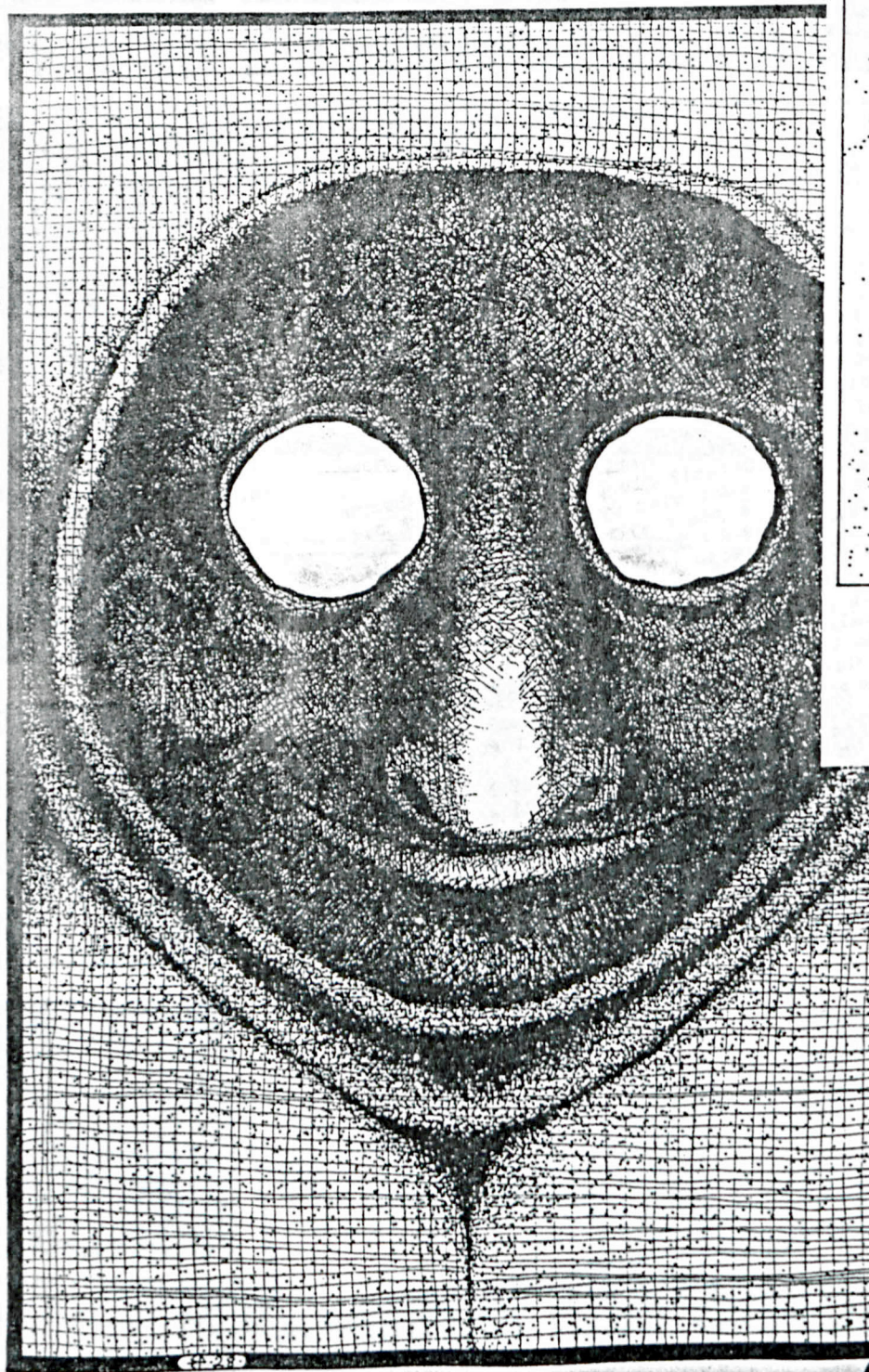


TYŁKO KAPIEL

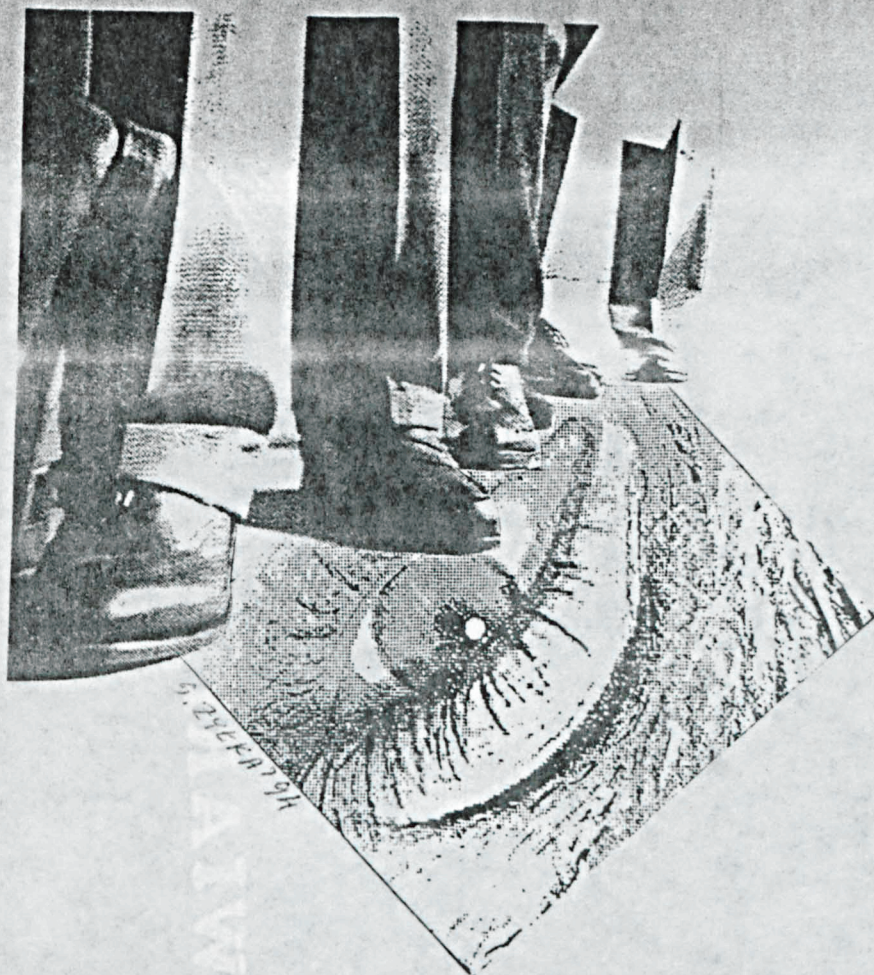
ANNA PACZKIEWICZ

Kiedy tak patrzę na życie, drogi przyjacielu myślę, że jest ono ciągią kąpielą, o różnej głębokości zanurzeń. Któż nie zna mocy kąpiei w pianie? Ale nasze biedne ciała i nie tylko ono poddawane jest różnym różnicom temperatur. Ciepłe, spienione, odurzające zapachem pozory przynoszą luz i odprężenie, stanowią oazę, wokół której unosi się tzw. prąda o nas i o innych.

Wystarczy wynurzyć się z piany, aby odczuć nieprzyjemny, paraliżujący wręcz chłód praw, obowiązków, konwenansów, ciężar przyjaźni tudzież brzemienia wyższych. Cenne są chwile spokojnego dryfowania w czystej toni, przenikanie jej zapachem. Ale trzeba przecież wynurzyć się, bo nie wszystko jest w zasięgu ręki. Nie wszystko można dostać wstając wielokrotnie trzeba opuścić na czas jakiś, jezioro świętego spokoju. Życie bywa podstępne, kieruje się instynktami, osacza, atakuje, napawając się lękiem ofiary, nie umiera się za szybko na ból. Żyje się boleśnie, wśród stresów i dżug. Nagi, biedny człowiek, jeszcze zanim oswoi ciało z chłodem, musi rozgrzewać się do walki i co najbrudniejsze, podejmować szybko i pozostać konsekwentnym. Może nie ulec prowokacji bestii życia, stać w bezručiu z zamkniętymi ustami? Ale przecież wynurzył się w określonym celu, musi więc wybrać sposób zachowania. Otworzy usta, a jeśli wyrwie się z nich krzyk i wywoła atak? Jakże to byłby żalostny obraz, oto ubrane w wyszukane kreacje i pachnące ciało ludzkie, rozszarpuje dzika bestia o tysiącu rąk, oczu, uszu i... zębów. Nie, może by tak spróbować nawiązać rozmowę, wyrazić poglądy, polemizować, ale po zdjęciu maseczki, jeśli będzie ono możliwe, może się okazać że zbyt mocno utożsamia się z twarzą i kiedy się ją usunie, oblicze zostanie zdarte również? A może by tak wystąpić na emocjonalnym ringu, bestia musi mieć wiele serc? Czy jednak śmiech albo np. łzy mogą pomóc? Nie, nie warto. Chodzi przecież o chwilę, po której znów przyjemnie można będzie się zanurzyć w ciepłym. Chyba najlepiej pozostać w kąpiei, cóż, nie można mieć wszystkiego, najważniejszy komfort, pluskanie bez skoków adrenaliny, choćby łaskotało w gardło mdłym niespełnieniem... Gdyby tak, założymy... wynurzyć się, wstać, wyjść, wytrzeć, podejść do życia i... pogłaskać za uchem? Myślisz, jęknę z rozkoszy?



Do stolika na pięćdziesiątce "Ziemia-
skiej", przy którym rozdawał Tuwim w
towarzystwie Jana Lechonia i Józefa
Wittlina, podszedł debiutujący rymopis
któremu udało się wydrukować kilka
wierszy w gazecie codziennej, i wyciąg-
ając rękę w kierunku poety zawołał:
-Serwus, kolego!
Tuwim uściśną podaną mu dłoń i spytał
współczującym głosem:
-Kolego? To pan także ma katar?



FARYZEUSZE

"Nie nawracajcie psom tego, co święte,
i nie rzucajcie swych pereł przed świnie,
by ich nie podęptały nogami,
i obróciwszy się was nie poszarpały"

Więzy, które łączyły ich serca, dawno już poprzerywała ślepotą umysłów małutkich głupców. Ta rodzina jest jedyną z tysięcy, dla której punktem wyjścia do centrum świata i Boga jest pieniądz. "Chwal potęgę pieniądza"! Zwioki dziadka obmywano, kryjąc w sobie nienawiść. Potem w świątyni wykładali niewyparzone języki, by dotknąć się z boską tajemnicą pojednania, pojednania z samym sobą. Są najobrzydliwszym promieniem miłości, ich godność już dawno powędrowała na wysypisko śmieci. Mówiąc o prawdzie rzucają kamieciem w prawdę, zabijając jej ideały. Liczy się tylko szmal. Rozpaczali nad ciałem, rozkładającym się powoli ciałem, strefa duszy ich nie dotyczy. To strefa bardzo odległa, dla nich nieosiągalna galaktyka. Są robactwem sukcesu, robactwem względnej wielkości. Spal Boże ich nieczne pożądliwości posiadania. Niewielki majątek, który teraz jest własnością żony zmarłego, jest gorącym tematem do wódki. Msza święta w niedzielę jak najbardziej, komunია ślepa spowiedź, to wszystko jak obłędna i silna ściama spycha ich serca w otchłań próżnego babilonu. Ich modlitwy są jak miecze ścinające głowy krewnym. Śmierdzą swoją zagmatwaną i martwą filozofią życia. Zakrywając się złudną powłoką. "Nie masz pieniędzy, więc jesteś nikim, jesteś gorszy od nas. Myślisz, więc jesteś psychicznie chory!" To jest utopijna filozofia ich życia. Po twardej i spiczastej powierzchni wyłożonej rozbitym szkłem, można iść i trzeba iść, ale wpierv musi leżeć na niej człowiek i teraz jest bezpiecznie. Tylko trzeba go mocno przydeptać aż do krwi, żeby jeszcze bez pieczniej osiągnąć upragniony pusty cel. Wolałbym szczura dać na pożarcie, niż z nimi dzielić się srebrnikami. Nieboszczyk dziadek już przeszedł do otwartej przestrzeni i dotknął płaszcza prawdy. Lecz im nie będzie to dane dopóty, dopóki nie spotkają się z nim po drugiej stronie światła. Jestem tego samego zdania co Bursa: MAM W DUPIE MAŁE MIASTECZKA.

Ireneusz Wagner



KAMIEŃ WIARY

Rozwianowłosa wróciła
jej palce już nie zbierają
swojego ciała...muszelek na plaży
jej palce kupują pampersy
jej piersi już nie są tak
nieodpowiedzialne...
już nie wymagają podziwu
bo mają znaczenia praktyczne
jej nogi służą już tylko do tego
aby jej palce mogły kupować pampersy
jej słowa nie chcą na razie
rozmawiać o wyjeździe ze
swoim małym chłopczykiem
tam gdzie się buduje zamki
z piasku...
jej włosy są krótkie.

Sławomir Żyłka

DZIWKA

czyli rzecz mniejsza o obrazie sztuki...

"Dworskie wrażenia sprawiły, że odczuwam przyjemności arystokracji."

JOY DIVISION

Słowo dziwka kojarzy się z czymś grzesznym, nieprawidłowym i każdy z was zna jeszcze tysiące sloganów i obrazów wyobraźni mających związek ze słowem-dziewka.

Zaniepokojony jestem stanem rzeczy jaką jest sztuka. Sztuka jest jak ładna dziwka, można ją oglądać w telewizji, w filmie ale broń Boże jej dotknąć, czy nie daj Boże pieprzyć się z dziewczyną.

Moja dziewczyna oddaje mi się już od dawna, bywa zdradliwa, obrzydliwa ale nigdy nie mam jej dość. Potrafię na jej kurewskim ciele dojrzeć kwiaty piękna i upajać się nimi, póki mego życia...

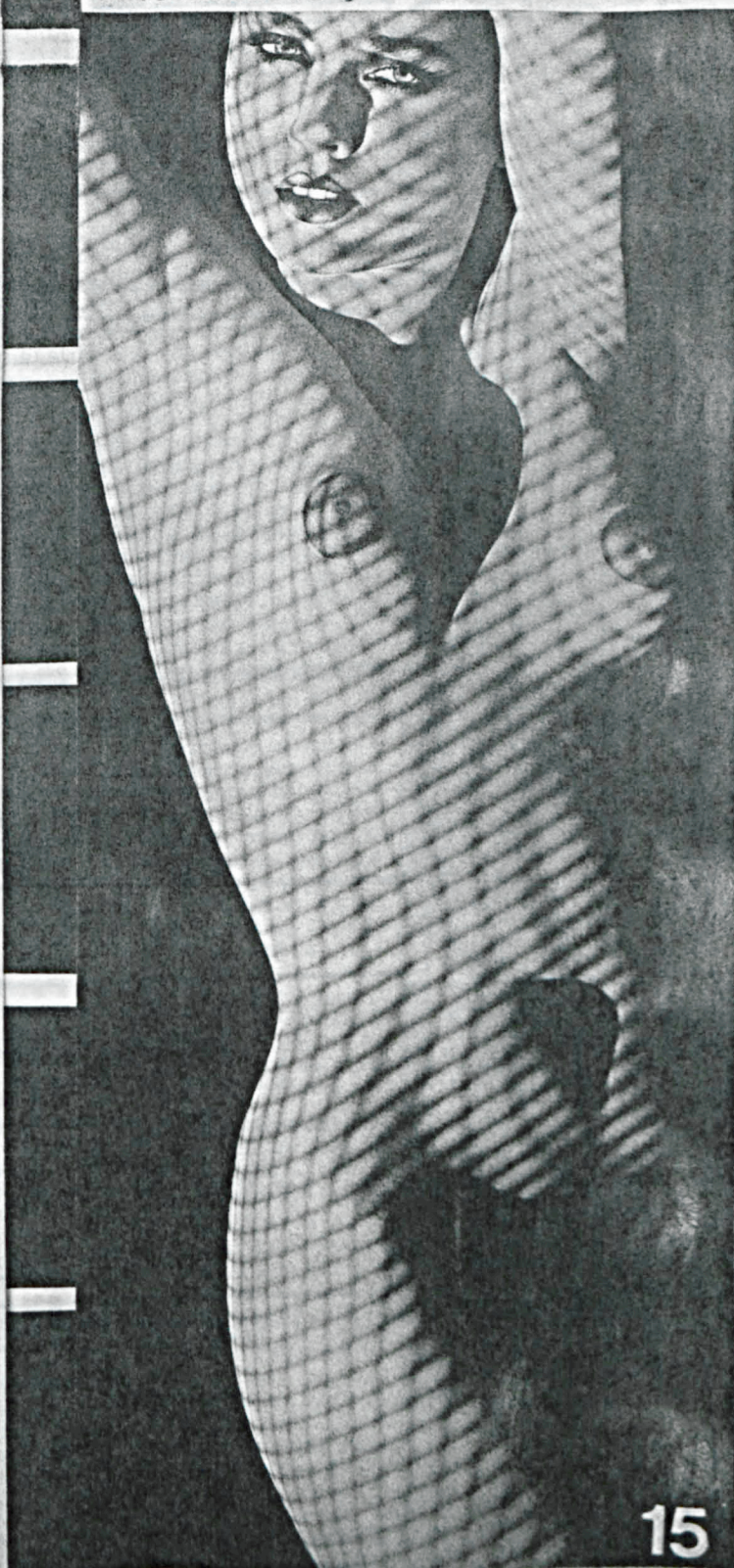
Ale jest nas mało, za mało by sztuka, ta sztuka niepoprawna i niepokorna mogła żyć i oddychać innym powietrzem w zwiędłym życiu naszej egzystencji. Gdy zaczynam jakąś rzecz napotykam na wielkie trudności. Przygotowanie jednego spektaklu teatralnego kosztuje bardzo dużo czasu i poświęcenia, są to na razie małe formy. Mam przygotowane już od dawna scenariusze poważniejsze, które czekają na swój dzień. Właśnie tu tkwi ta nasza kurewska obojętność, może strach przed społeczeństwem. Zaczyna się tak- wybieram ludzi o odpowiednich twarzach do spektaklu, kilkanaście osób wyraża chęć i zgodę na uczestniczenie w próbach. Tych kilkanaście osób powiadamiam o próbie, przychodzi na pierwszą próbę kilka osób a na następną- ZERO człowieka, tylko JA! I co robię? Pieprzę dalej się z moją dziewczyną!

Czy do cholery nie macie odczucia buntu w sztuce, wyładowania się w sposób trochę inny? Nudzicie się, idziecie na koncert, gra w zespołach kilkadziesiąt osób, setki idą na dyskotekę, część do kina, kawiarni a co do cholery robi reszta? Drapie się po tyłku, albo brandzluje się w zaciszu ciepłego mieszkanka mamusi i tatusia. Bez was sztuka umiera. Obudźcie się z obojętności i monotonii. Mój teatr przyjmuje każdego, każda twarz do jakiegoś spektaklu

znajdzie swoje lustro. Mam kilka scenariuszy do zrealizowania, jeżeli nie będą wam odpowiadały to nie ma sprawy, odejdziecie. Warto spróbować. Cześć!

KONTAKT

IRENEUSZ WAGNER
ul. Kościuszki 18/1
tel. do pracy 43-37-92
lub
Klub Kultury "Eureka"
ul. Orzechowa 34



ŁYSIAKA PORTRET NIEWŁASNY

I. Wą chwile, gdy pęka mi głowa rozsadzana od środka milionem słów, uczuć, nastrojów. Całym bagnem i całym cudownym bogactwem tego wszystkiego, co chciałbym wykrzyczeć Wam prosto w twarz, a może tylko wypłakać na Twoich kolanach. Kłębówiskiem, które muszą rzucić na barki tego ciemnego, kotku- czącego się trupa wordów mnie, a czasem na czyjeś konkretne, ściśle wyzna- czone i perfidnie przeze mnie zaplanowane. Najczęściej są to jednak carki- niczyje, słowa rzucone w pustkę, szczerze wymijane przez potencjalnych odbiorców. Chciałby zresztą chciał wziąć na siebie cały ciężar mojego stra- chu? W takich chwilach biorę kartkę z nadzieją, że w niej przynajmniej znajdę ukojenie, lecz wtedy cała ta kanonada myśli... przeszywa guzieł boiem nie cicho zleniś się w równe rzędy zdań. Nawet papier ich nie chce. Łysiak nawet w ogóle nie można tego uczynić, ale On z każdą swoją kolejną książką jest coraz bliżej. Bliżej chwili, gdy słowo zaczyna być uczuciem, gdy przestaj- być zbiorem liter, a zaczyna krzyżeć, płakać lub śmiać się.

II. Dlaczego czytam (nałogowo) Łysiaka? Pytanie z gatunku tych głupszych. Jak mógłbym nie czytać książek, których jestem jednocześnie autorem i głów- nym bohaterem, pierwszym i ostatnim zdaniem oraz każdą kroplą tego idealizmu i tego zgorzknienia, które sączy się spomiędzy kartek tych kilku książek? To nic, że to nazwisko Łysiaka jest na ich kartkach tytułowych - on też jest ich autorem. Nie przeszkadza temu nawet fakt, że nigdy Napoleonem nie będę. Najwyżej błaznem na dworze cesarza Waldemara, wiecznie zakuwanym w dyby za notoryczne budzenie śpiących punkowym łomotem. Ale to szczegół. Najważniejsze jest to, że podobnie jak On najbardziej Kocham ludzi, którzy worem wszelkim regułom ruszają z motyką na słońce. To nic, że tacy giną młodo. Nie stają się wtedy chyłą chodzącą, owym "kajnem w jedwabnych pończochach". Dzięki takim ludziom nie robi się być może nic konstruktywnego, ale dzięki nim warto żyć.

III. Często, gdy ktoś mający o Łysiaku raczej mętne pojęcie, zniecierpliwio- ny moimi perami na jego cześć pyta mnie wreszcie o czym w końcu pisze ten facet, nagle staje się bezradny. Nie potrafią powiedzieć tego krótko i zgod- nie z prawdą-albo lepiej sobą-jednocześnie. Bo przecież nie mogą skłamać, że klient zajmuje się historią, albo, że pisze książki sensacyjne lub eseje o sztuce. Przecież byłoby to kłamstwo. Obdarcie tych paru książek z ich istoty. Zwykle świństwo. Owszem, Łysiak jest cholernie wykształcony, albo lepiej - oblatany w tej szerokiej dziedzinie zawartej w słowie humanizm. Jest skarbnicą faktów, anegdot, sentencji. Galeria dawno już nieistniejących postaci, w które w razie potrzeby potrafi tochnąć swym piórem życie. Ale nie to jest najważniejsze. Wykształconych ludzi jest wielu, a tych którzy się z takich uważają jeszcze więcej. Lecz niewielu między nimi art, stów, któ- rzy nie są ograniczeni swą wiedzą i potrafią patrzeć szerzej i widzieć dalej.

IV. Cokolwiek bym nie czytał, wszędzie widzę klatki, w których jestem uwię- ziony ja i jeszcze wielu innych. W tym moim malutkim, ograniczonym prętami więzieniu, miotam się jak dzikie, śmiertelnie ranione zwierzę. Ale z tej klat- ki nie ma ucieczki, a raczej jest, ale tylko jedna, jedyna i to taka, której bardzo się boję - jestem przeciwieństwem. To są jedne drzwi z napisem "EXIT". Wszystkie inne są półśrodkami i prowizorką. Powiecie, że widzę tylko to, co chcę zobaczyć i naginam coś do góry zatwierdzonych przez siebie rez? Gdyby tak było nie bełkotałbym nic o żadnej klatce. A ona sama? Jest.

Coraz bardziej słońca swe krzyże i nie chce ani na moment puścić. O Boże, jak ciężko Łysiak potrafią zabijać swą klatką - jeszcze go nie zmia- dżka. Czy ja też się na to zdobyję...? Chciałbym...

V. Podaj w "Konwulsie" pada zdanie, które jako przypadek utkwiło mi w głowie (może dlatego, że takie...rebeliancie). Pewien facet twierdzi tam, że "chciałby dostać tego skurwysyna, który powiedział, że pieniądze szczęś- cia nie dają". Nie wiem, czy bez kontekstu dobrze mnie zrozumiecie. Nie jes- tem materialistą. Lecz to zdanie to prawda. Łysiak lubi rozprawiać się z fak- szywymi mitami, które złośliwie zagnieżdżyły się w naszej świadomości (vide: zdrajca św. Stanisław, do którego modlą się tłumy dewotów). Owszem, szmal nie zastąpi tego, co niezastąpione, ale pozwala przynajmniej lepiej znieść to, czego nie da się uniknąć, a co najważniejsze pozwala żyć, i tylko bogaci ka- botyni twierdzą inaczej. P.S. Do napisaniu opadły mnie wątpliwości. Ktoś kiedyś całkiem bezwiednie próbował mi wyłożyć przekonanie, że szmal to podstawa i boję się czy nie są to przypadkiem resztki tej nauki. Ale chyba nie...

VI. Czytając ostatnio wypowiedzi Tomka Bombadila zdałem sobie sprawę, jak bardzo są one bliskie temu, co pisze Łysiak. Forma jest całkowicie różna, ale przekaz ten sam. Bombadil też jest prawdziwym chrześcijaninem - może dlatego, że mówi iż dopiero chce nim być - a nie naniastką odwiedzającą co tydzień kościół w poszukiwaniu kogoś, kogo tam nie ma. Łysiak też nie jest fanatykiem, ograniczonym ślepym posłuszeństwem, potrafi wytknąć to i owo nawet autorytetowi papieża (którego może przesadnie wielbi). Nie nabiera wody w usta w obliczu tematów trudnych. Nie omija ich dyskretnie. A co naj- gorsze (dla mnie - sceptyka z urodzenia) jest przekonujący. Obaj są wierni nie dogmatom i instytucjom, ale miłości i wierze - oca, jak ja im tej wiary

zazdroszcze! I nawet jeśli nie podzielał w pełni ich chrześcijańsko-katolickich poglądów, postawę taką muszę szanować, bo czego jak czego, ale tolerancji widzę wokół coraz mniej.

VII. Zysiak jest zafascynowany historią. Kocha ją, jak się czasami kocha niektóre osoby. Z pietyzmem i brawurą opisuje tych wszystkich zawiadackich i wspaniałych strażników, którzy samotnie zwyciężali cały świat stojący im na drodze (chyba, że złośliwy los rzucał ich na niewłaściwą stronę barykady) albo sami ginęli nie znając ucieczki czy zdrady. Dumnych i szlachetnych. Te dwie cechy trudno dziś znaleźć. To banał, ale tak jest. Ludzie dzisiaj jacyś tacy pomieci, zdechani, wykastrowani, niepewni, zupełnie jak ja czasami. Tym bardziej jednak trzeba takie coś pielęgnować, nawet jeśli będzie to tylko wspomnienie czegoś, co od dawna jest już skamieniałą. I nie mylcie tego z jakimś chorym i nawiedzonym patriotyzmem, bo to całkiem nie ta bajka. A tak nawiasem mówiąc, historia w werwi Zysiaka jest czymś wspaniałym, żywym, wciągającym i całkowicie różnym od tego, co znany z nudnych i gilotowanych podręczników szkolnych.

VIII. Szkoda, że Zysiak nie lubi punk rocka (patrz: "Najlepszy"). Może gdyby miał szansę przynajmniej go poznać...? Niestety, wychował się na okliwionym presley owskich szlagierach i trudno go o to winić. Na pewno jednak jego pisanina ma punkowy charakter. Kiedy pisze o swym bodaj doktoracie, którego bronił mając na sobie dżinsy i pegegi i jedynym, co miało mu do zarzucenia komisia być właśnie ów strój, to właśnie to. Może nie totalny nonkonformizm, ale na pewno własna, samodzielna postawa. Nie poddawanie się jakimkolwiek szablonowi. Obym się nie mylił, gdyż "Konkwista" i "Najlepszy" mogą być zwał tunami... Ale bez czarnowidzenia. I jeszcze jedno co ważne. Niektóre fragmenty jego książek mogłaby śpiewać punkowa kapela i nikt by nic nie wyczuł. Mimo

wszystko, mimo wszelkich różnic wach jest ten sam.

P.S. Bydgoski S.A.A.T. wykonuje posądek jennie o z rozdziałów "Konkwisty".
(dop. - M.E.)

IX. Apogeum tego, czego szukam w literaturze (w muzyce zresztą też) jest "MW". Tam jest wszystko. Najcenniejsze. Galeria obrazów, z których każdy został przez Zysiaka powtórnie namalowany. Tym razem piórem. Próba zatrzymania chwili i tego, co najważniejsze - zaszarowania ich i schowania do najbardziej tajemnej kryjówki. Próba skazania na niepowodzenie, ale próba, którą trzeba podejmować wciąż na nowo i wciąż... MW to wszystkie te gąboty codziennie chodzące mi po głowie i nie dające spać. Gorzka prawda, której na pozór nie poznać i uśmiech szczęścia, który trzeba uchwycić nim uleci sprzed ślęcych oczodołów. Pogorzana nostalgia. Nadzieja, której coraz mniej, wiara - być może nigdy nie istniejąca i miłość, która zdycha w kącie choć ledwo zdążyła zakwitnąć. Kto ją zabił? Nie wiem. Może nawet ja? Gdy będę tego pewien strzelę sobie w łeb. Na razie żyję. Po raz kolejny śnię sen pełen marzeń wariata. Marzeń, w które muszę wierzyć i modlić się do nich każdego dnia, gdyż inaczej mógłbym naprawdę zwariować. Przychodzi mi to z coraz większym trudem, ale staram się. I będę starał się wracać do tego morza wzruszeń, do tej romantyczności, której nie dotkniesz brudnym paluchem i nie znajdziesz uwężonej w słownikowej definicji, a którą pielęgnuję w sobie, jak pielęgnuje się sznur jedwabny, po to, by pewnego dnia, wzorem kolejnych złudzeń...

XI. Jest wiele spraw, przed którymi bezskutecznie uciekam i chciałbym o nich zapomnieć i takich, które równie daremnie gonię. Jedną z nich jest ten archipelag samotności. Tych bezludnych wysp, które dręczą również Zysiaka. Wysp, na których siedzę dokładnie otoczony zbitym tłumem ludzi. Ludzi, których jest tak wielu. Zbyt wielu. Setki twarzy, z których każda jest oddalona o setki lat świetlnych. Każda jest obca i nieuchwytna. Każda należy do całkiem innego świata, tak dalekiego, że wszelkie porozumienie jest niemożliwe. A ja dogorywając samotnie na mojej bezludnej wysepce boję się każdej niepożądaney wizyty, która mogłaby być wprowadzie wywołaniem, ale równie dobrze mogłaby być wtrąceniem do jeszcze gorszego lochu, gdzie nie dociera już żadne światło.

X. Ale "MW" to nie tylko muzeum wyobraźni czy melodia wolności. To także miliony innych znaczeń, o których autor być może nawet nie śnił. Jest wśród nich nawet takie, które rozumiem tylko ja i już choćby dlatego ta książka jest dla mnie tak cholernie ważna. I jeszcze ten clown, którego ciągle widzę jak kłęczy na arenie i skamle... O co? Sam dokładnie nie wie. A może tylko boi się przyznać?

XII. Podobno zazdrość jest grzechem. Jeśli tak, to grzeszę. Zazdroszczę Zysiakowi talentu, wiedzy i stylu. Zazdroszczę mu tej ucieczki, jaką przynosi mu każda jego książka, tego katharsis, które może być wybawieniem. Wybawieniem, które przynieść może choć jeden okrucieństwo pieprzonego szczęścia, za którym wszyscy gonią, a ja zapewne najbardziej.

BEZKOC

P.S. Wiem, że to co napisałem to dość jednostronne widzenie twórczości Zysiaka ale musicie mi to wybaczyć i mnie zrozumieć. Choć z drugiej strony zrozumienie drugiego człowieka to cholernie trudne.

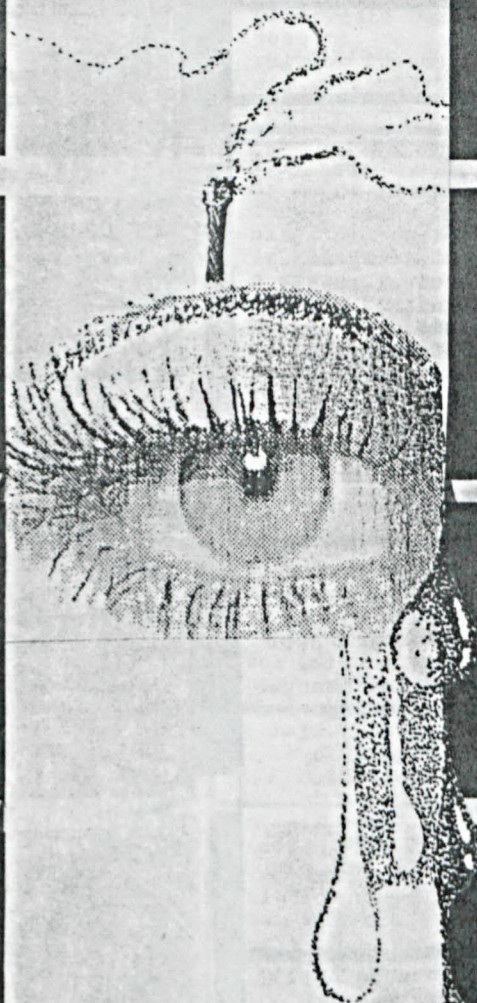
PRZEDRUK, ZA ZGODĄ AUTORA
Z ZIENIA "PASAZER"

słomiarzyszenie żyjących poetów

PIJAK

Jest mi dobrze
Na stole stoją puste butelki
Ich ilość napawa mnie dumą
oderwałem się od rzeczywistości
i dobrze mi z tym
a świat stał się kolorowy
i mogę wierzyć w swe sny
Wierzę że gdy umrę
na pogrzeb przyjdzie mnóstwo ludzi
będą kwiaty których nie dostałem
i piękne kobiety których nie znałem
przyjdą przyjaciele których nie miałem
i komuś będzie smutno

Grzegorz Gudelis



Nie upominaj się o jałmużnę

Boże od siedmiu boleści

ⁿigdy nie plwałem ci w twarz

^a oni musieli ... ^{bo} taka była polityka

ⁿie współczuję twojej matce

^współczuję tobie

... bo wszystko z wysokości krzyża

^wygłada inaczej

... ^cierpiała a ty masochisto

^patrzałeś w świetlaną przyszłość

^a przecież mogłeś się do niej uśmiechnąć

... Teraz chodzi po śmietnikach

^{bo} nic się jej nie należy !

SŁAWOMIR
ZPŁKA



Kapliczka pądraina, linoryt, 1982, 20/94. R. Chojcecki, odb. Kiermagraphics

Ryszard Chojcecki

Byłem

"Nasze dusze wiedzą,
że to wiedzie do nikąd"
(E. Jong - "Gonitwa")

Nigdy nie oddzielałem duszy od ciała,
zwierzęcia od ducha
Tylko śmierć to potrafi.

Twoich piersi spragnionych dotknięcia
od stosownego punktu Dekalogu i dobrych obyczajów.

Ktoś mi jednak odebrał strzeliste akty miłości,
zafundował solidne mury kamiennej pustelni,
zamknął serce w żelaznej klatce.

Mimo to nadal nie oddzielałem słów modlitwy od przekleństw,
pychy od pokory,
nadal znaczą to samo: życie.

Żyję już tylko z przekory,
bez tarczy przeciw dziennym i nocnym koszmarom,
bez tarczy przeciw złym ludziom i złym słowom.
Za nami, przed nami, tylko nicość, kochani.

RYSZARD CHOJECKI - historyk, debiut prasowy w 1960, debiut książkowy- tomik "Aż słowa"(1989). Publikacje w "Akcencie", "Radarze", "Kresach Literackich", w "Podlaskim Kwartalniku Kulturalnym", w "Słowie Podlasia". Twórca interesujących grafik.

MAM PRAWO

Mam prawo przestraszyć się,
że przeminą wraz ze mną:
niezasłużony chłód panien Z.
niezasłużona dobroć poetki O.,
wszystkie przegrane małżeńskie wojny,
samotność we dwoje,
moje milczenie nad klęskami
i radości.

Ubywa mnie z każdym dniem.

Mam prawo się zatrwożyć
o wieczne zapomnienie moich prawd,
o uwięzienie ich w jakimś banalnym schemacie.

Dni beze mnie,
moich dni i nocy.

Nie zabiorę ich tam,
gdzie wszystko będzie niczym
i nic nie będzie mną.

NIE DOTKNIĘCIEM JES NIGDY

Nigdy nie kochałem mądrzej i ambitniej.

Telefony, aluzje, prośby i eksperymenty
miały w mianowniku ten sam wielki czasownik:
niespełniony, bezślawny, beznadziejny.

Pragnąć - znaczy czuć czyjąś stałą obecność
lub czyjąś niedostępną osobność jako dotkliwe cierpienie.

Pradnąć - znaczy dopełniać stale siebie tobą
- nawet bez twojej zgody.

Pragnąć - znaczy czuć w każdej chwili,
że się bierze ukochaną głowę w swoje ręce
i gładzi włosy aż do pierwszego westchnienia.

Być czystym w bezślowych wyznaniach,
spojrzeniach, gestach, mimice.

Mieć pewność, że pragnienia nie spełniają się nigdy
- nawet w snach, także i w snach.

I nie chcieć niczego więcej,
niż pozwalają okoliczności, czas, miejsce,
twoje obyczaje.

Ale pragnąć, znaczy także być zawsze razem,
nieustannie składać ofiarę z własnej ascezy, rezygnacji, żalu.

Być wtedy w marzeniach, w snach...
To być naprawdę razem.

R.CH.

ODPOCZYNEK

"Odpocznijmy" - powiedziałaś
na początku drugiej połowy nocy
"Dobrze" - odpowiedziałem.

Nie było dalszego ciągu...

Może zabraknąć siły na miłość,
gdy życie wciąż trwa i wysysa siły.

Odpocznijmy zatem,
choć nie wiadomo,
kiedy następna odsłona
i czy w ogóle będzie.

Wyteskniłem tę noc
w każdej sekundzie pragnąc i idąc do ciebie,
do twojego ciała, do twoich słów czułych
i bardziej ważkich niż poezja

Powiedziałaś: "odpocznijmy" - jeśli się nie przesłyszałem.

Wystarczy jeszcze jałowego i wrzętego czasu:
na odpoczynek, na spokój, na sen,
na nasz odpoczynek wieczny...

Amen.

R.CH.

NAPRAWIACZE ŚWIATA

Jakże wielu

To oni czynią go jeszcze bardziej nieznośnym

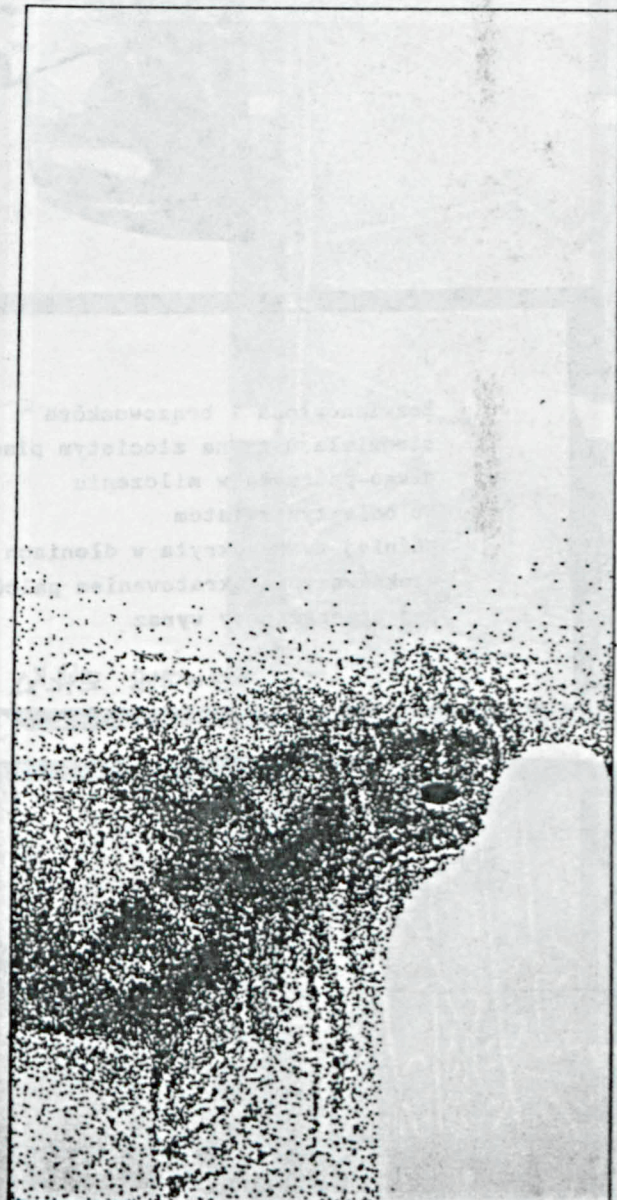
Nie mów nie marząc o tej dziewczynie -
może właśnie bardzo chce uwierzyć.

Naprawiacze świata czynią wiele zła:
na przykład odbierając siebie innym,
sprzeniewierzając się własnym marzeniom.

Dobrze wiesz, że ubywa nas z każdą minutą,
przeminiemy w niemym cierpieniu.

Naprawiacze świata mają puste ręce,
serca zdrewniałe i zgorzecza.

R.CH.



MASKARADA
 Manekiny demonstrują
 uliczne wersje swoich twarzy
 tylko w snach
 są kolorowymi ptakami
 rozbijają szyby
 fruną pierzastymi balonami
 Wiesław Gromadzki

Dla dzieci
 pogrzeb to jak imieniny
 może tak właśnie trzeba
 kiedy wszystko inaczej
 tylko uśmiech
 na martwym papierze
 tak boleśnie żywy
 Katarzyna Łączna

DO PRZODU
 /do tytu/



UŻYT OD
 /do przodu/

Rozwianowłosa i brązowoskóra
 siedziała naga na złocistym piachu
 długo patrzyła w milczeniu
 ku odległym światom
 później twarz ukryła w dłoniach
 zamknawszy za okratowaniem palców
 jej przerażający wyraz

SŁAWOMIR ŻYŁKA

Sławomir L. Wysocki

poezji
 rozpinam żagle
 przez życie
 płynę serdecznie
 by krzepić
 kruchą odwagę
 i łączy osuszać
 na wietrze

* * *

za mym oknem
 gołębie tańcza
 zda się
 któryś uderzy w szybę
 patrzę na nie
 kaleki Stańczyk
 i poezji
 wymawiam imię

na dziewiatym pietrze
 codziennie
 kreślę słowa
 pełne nadziei
 które splatam z tęsknot
 i cierpień
 i wbrew sobie
 śmieję się
 śmieję



Sławomir L. Wysocki

* * *

przeżywamy Chrystusa
w odważnych pierwiosnkach
dojrzałych kłosach jęczmienia
zółknących liściach
trzeszczących soplach lodu
słonecznych uśmiechach
i kojących nocach

przeżywamy Chrystusa
w rozmowach gwiazd
uderzeniach burz i wichrów
łzach deszczu barwach tęczy
pieszczotach wróbli trudzie pszczoł
śpiewie rzeczułek
i zadumie niebosiężnych topoli

przeżywamy Chrystusa
w matczynych troskach i nadziejach
ojcowskich gderaniach
słowach pokory i modlitwy
bezpieczni wiara
która niesie zbawienie
krzepi i wyzwala nasze serca

przeżywamy Chrystusa
aby godnie przejść
przez meandry
ulotnego istnienia

Wysocki

Sławomir L. Wysocki

HAIKU

las białych krzyży
brzozy które umarły
a ciągle płaczą

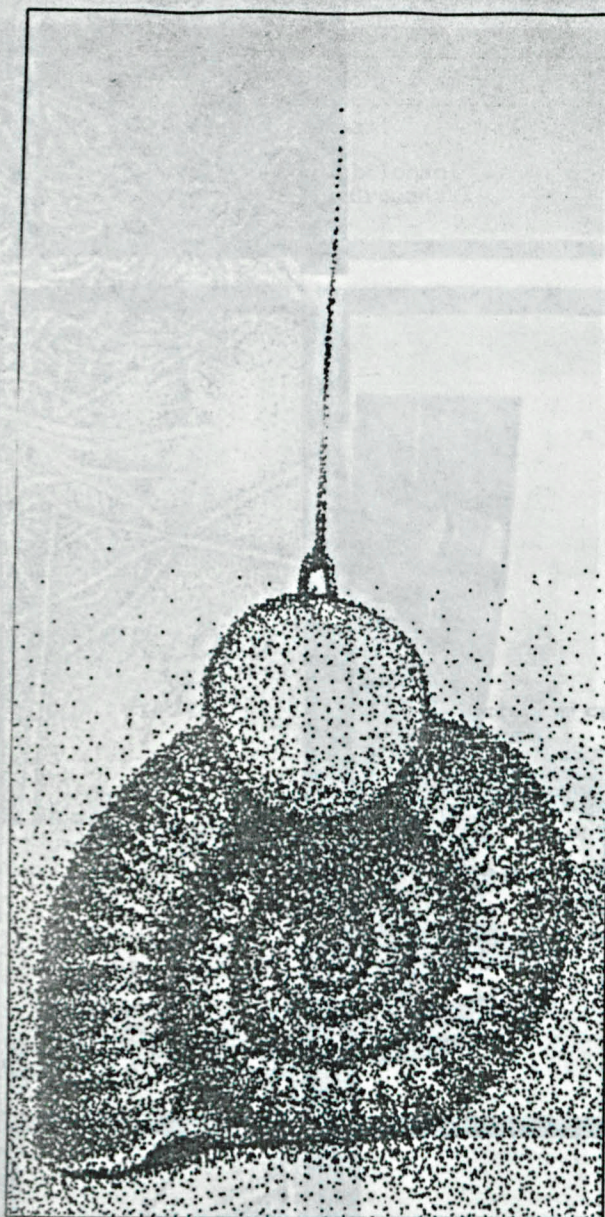
gestniejąca noc
sierp księżycy ścina
srebrne kłosa gwiazd

klangor żurawi
odlatują z nadzieją
że echo wraca

złoto na falach
rozkołysał się słońcem
drapieżny bezkres

Wysocki
weź nie mam więcej
bukiet kolorowych łez
w jednej kłosci bzu

Y



824

Na pewien czas gdy zapadła cisza
a życie zupełnie zamierało
słyszałem jakiś krwawych pól
pustych pastwisk
stękanie samotnych drzew
wokół mnie przemykały chyłkiem wilkołaki
z parujących bagien nadlatywały
półprzeźroczyste mary
zmory łopoczące skrzydłami
a krążące w powietrzu zbłąkane
upiory cmentarne wpadały na siebie
z suchym grzechotem kości
czułem na skórze ich dotyk
oraz lodowaty powiew drżących
zmarzniętych skrzydeł
przestawałem walczyć
rzucałem się na ziemię
i zaczynałem czuwać przez wzloty i opadanie
kałuże krwi
ciągnąc za sobą
czerwony ślad
nade mną bóg zawieszony w przestrzeni
odmierzał na swym zegarze
czas trwania przeraźliwego widowiska
pomiędzy nim a mną gęstniała ciemna noc

x x x

porzucenie was wszystkich ludzie moi niemiłi
nie kosztuje tak wiele
jakby można było sądzić
nie jesteście ani ważni
ani drodzy czy też kochani

24 XII

ludzie już nie mają miecza
ani topora
dla nich świąteczna dziś pora
noc zapadła zmierzchnie dusze kołysze
pospały się dzieci
ściskane haszyszem
ktoś pośród ciszy
przebudził się - krzyknął
dźwignęli się z posłania
fuknęli - jak brzydko-
karnawał się zaczyna
chłopak się wlecząc
za nim martwa dziewczyna
wlecząc trupa
dość
świąteczna to pora

JACEK
MAKSYMIAK

Sławomir L. Wysocki

z czym

z czym iść
naprzeciw snom
jeśli kruki i wrony
kreśla nad pochyloną
kornie głową
aureole unicestwienia

na wykrótach kalekiej drogi
nie ma miejsca
dla nikogo więcej
pielgrzymowi słowa
nie wolno dzielić się
bogactwem
własnych ran

Wysocki

SCHIZOPIS

Fewnej niedzieli, spacerując ulicami miasta, spotkałem swego dawnego kolegę z lat szkolnych. Poszliśmy na piwo do małego, przytulnego baru. Byliśmy tam godzinę. Wypiliśmy po dwa piwa, wyszliśmy i udali się w przeciwnych kierunkach. Potem padał deszcz i zły byłem na siebie, że nie zabrałem ze sobą parasola.

Wyspa była mała, gęsto porośnięta zielenią. Dopłynąłem do niej po tygodniowym dryfowaniu po bezmiarze wód. Przybiłem do piaszczystego brzegu pełen nowych nadziei. Po dwóch dniach zorientowałem się, że żyję. Po tygodniu, że jestem sam. Po następnych paru dniach wrócił strach. Potem na okolo domu wybudowałem moce, wysokie ogrodzenie. I tym sposobem schowałem się za potrójnym kręgiem - morza, drewna i strachu. Jakie proste wydało się wtedy wybudowanie zwykłej kółki i jakie nierealne.

Stojąc na moście obserwowałem płynącą leniwie wodę. Czasami niosła coś ze sobą. Jakiś liść, patyk, zwykły śmieć. Spod mostu wyszedł człowiek ubrany w łachmany. Niosł koszyk pełen jałmużny. Usiadł na brzegu rzeki. Rozwinął jeden papier, wyjął z niego kawałek kawy i zaczął go. Potem długo coś siedział, patrzył w wodę. Ja stałem na moście i patrzyłem na słynną Słoneczną w wodzie. Między nimi płynęły liście, jakieś kawałki roślin i papier, który zawinięty był jakiś chleb.

Mój sąsiad nienawidził ptaków. Kiedy mógł straszył je i zabijał. Mówił, że wydziobują mu wszystko z ogrodu. W kieszeniach zawsze nosił kamienie, małe, okrągłe ale przynoszące śmierć wielu ptakom. Po środku ogrodu stała duża szopa, do której sąsiad znosił zabite ptaki. Nikt nie widział co z nimi robił. On mówił, że daje kotom. Rzeczywiście, koło szopy zawsze kręciło się parę tych czworonogów. Po śmierci sąsiada pomogłem jego córce sprzedać ogród wraz z szopą. Uzyskałszy dobrą cenę bo ogród był duży i niezwykle starannie prowadzony. A w szopie znaleźliśmy ogromne skrzydła zrobione z ptasich piór posklejanych pszczelim woskiem. Były prawie skończone.

W okopach było wody już po kostki. W powietrzu unosił się zapach zgnilizny i prochu. W niebmy stukały krople deszczu a widoczność była tak zła, że od wpatrywania się w przedpole bolały oczy. Od czasu do czasu ktoś ze zdenerwowania lub z nudów strzelał w ścianę mgły przed nami. Zmiana odpoczywająca grała w ziemiankach w karty, niektórzy spali, inni pisali listy. Od czasu do czasu powiał w naszym kierunku wiatr i przynosił ze sobą smrodliwy zapach gnijących trupów leżących na przedpolu. Dopiero jutro może się coś zmienić, bo zgodnie z ustaleniami polityków i sztabów mija właśnie miesiąc od ostatniej zamiany na okopy. Może u nich jest mniej wody?

Mucha to dziwne stworzenie. Kot to dziwne stworzenie. Słoń to dziwne stworzenie. Konik polny to dziwne stworzenie. On to dziwne stworzenie. Kostka do gry to dziwne stworzenie.

Wczoraj w naszym mieście odbył się wielki, publiczny proces znanego przestępcy. Oskarżyciel miał proste zadanie. Na dodatek adwokat przestępcy też odczuł na sobie jego bestialską działalność. Wszystko więc poszło sprawnie i szybko aczkolwiek z zachowaniem pełnej praworządności. Po krótkiej naradzie sąd najwyższy w osobie ogólnie szanowanego, siwego, pulchnego staruszka wydał, oczywiście, wyrok skazujący. Ogłoszono najwyższy wymiar kary. Po burzliwych oklaskach dano jeszcze łaskawie skazanemu prawo do wyrażenia ostatniego życzenia. Nie wyraził, więc z miejsca zaczęto, energicznie, wspólnymi siłami wznosić okazałą szubienicę. Co prawda jedną zbudowano już przed procesem ale, że przewód sądowy okazał się niespodziewanie udany postanowiono w dowód radości i ukontentowania wystawić szubienicę jeszcze piękniejszą. Skazaniec zanieśiono pod nią na rękach jak małe, własne dziecko.

Obudziłem się wcześniej niż zwykle. Pomału otworzyłem oczy i ...oskupiłem. Nie było nic. Ani łóżka, ani podłogi, ani kapci. Co tam kapcie - nie było całego świata! Łapię się za głowę. Rozglądam się, przecieram oczy. Nic nie pomaga. Najwyraźniej ukrydli mi świat. No a jak świat to i oczywiście światopogląd, postrzeganie świata i inne takie rzeczy. O boże - pomyślałem - za jakie grzechy mnie to spotkało. I jak tu teraz żyć? Na jedno to dobrze - ludzi nie ma to i długów nie trzeba oddawać. Ale z drugiej strony to i mi nikt już pieniędzy nie odda, cholera. Zacząłem wyliczać plusy i minusy mego, dziwnego położenia. Trzeba się było przyzwyczaić. Minął miesiąc i jakoś się żyło. Dziwne. Wokół pustka wiekuista a ja, jak gdyby nigdy nic, spaceruję sobie po próżni całkiem nagi. Tylko krawatów mi żal.



ma zawsze chowała i nie wolno nam było brać ich do jedzenia. Teraz kiedy miała ten woreczek z cukrem w ręku, w żaden sposób nie mogła powstrzymać się od zjedzenia choć tej jednej łyżeczki. A jak ten cukier mnie smakował! Zdaje się, że i dziś czuje ten smak. Tu zaśmiała się i aż klepnęła się po kolanach z uciechy.

— Do szkoły my biegali na bosaka cała gromada. Kiedy mijali fose pełne wody myli w niej nogi, żeby przyjść z czystymi do szkoły. Choć trochę głodno i boso, ale było nam razem wesoło. A w niedziele z cało szkoła z nauczycielami chodzili my do kościoła na ranne msze.

— Niech pani jeszcze posłucha jak to było z moją nauką. Uczyła ja się dobrze i poganiać mnie nie było potrzeby. Lubiała czytać książki, dużo bajek czytała. Kiedy przychodziła do domu z piątko tato zawsze mnie chwalił, a w nagrodę dawał kawałek słoninki. Zjadała ja z chlebem te swoje nagrody z wielkim smakiem i biegła na podwórze do dzieci.

— Oj, zasiedziała się, stare kości bolo — powiedziała starszka podnosząc się ze stolka.

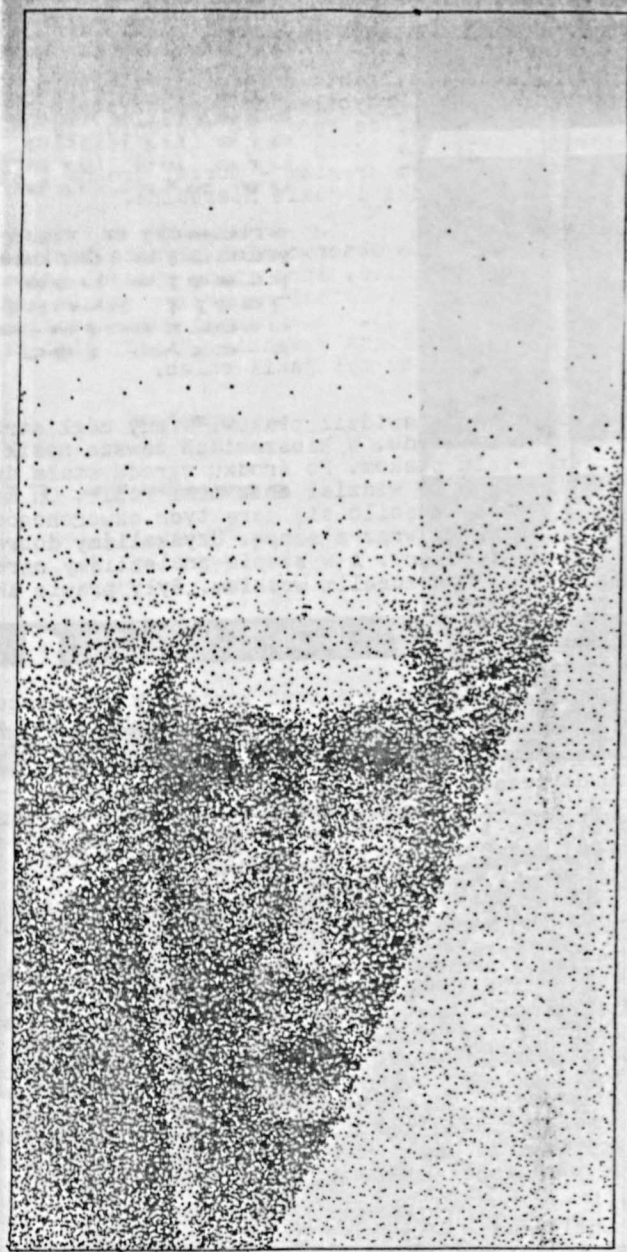
— Ale niech pani jeszcze nie odchodzi. Muszę opowiedzieć jak to było z diabelskimi jajkami. Zaśmiała się, umościła ponownie na taborecie.

— Kiedyś we czworo poszli my wykąpać się. Nad rzeką w krzakach znaleźli gniazdo pełne jajek. ZARA sprawiedliwie podzielili się nimi. Każde cieszyło się, że zanieś do domu i będzie jajecznicą na kolację. Zaczeli zgadywać czyje to jajko. Siostra mówiła, że kurze, ja spierała się, że takie duże to na pewno gęsie. Brat Józik zaprzeczał. Toż to kacze jajko krzyczał. Któreś w końcu ze strachem powiedziało, to na pewno jajko diabła. Najpierw my wszystkie wystraszyli się i posmutnieli, wyrzucili te jajka i podeptali nogami. Żal nam było, że nie będzie smacznej kolacji, ale za nic my by ich do domu nie zanieśli. Zawsze u nas było głodno, a dzieci szukali co by tu zjeść. Któregoś dnia podkraść ja mamie jajko. Chciała tak, jak dziewczynka w bajce usmażyć to jajko na nagrzanym słońcem kamieniu. Znalazła blaszankę, rozbiła do niej jajko — a śliska mnie leciała już do tego jadra — i postawiła na takim gorącym kamieniu do usmażenia. Czekala i oblizywała się, ale jajko się tylko rozmazało a nie usmażyło. Szkoda mnie było, bo nie tylko, że nie zjadła sama, ale i nikt inny nie miał z niego pożytku.

— Ale czy panio nie nudzą te moje wspominki, bo jeszcze ja przypomniawszy sobie jak to w zimie bywało. I nie czekając na odpowiedź ciągnęła dalej.

— Wiadomo dzieciaki aż piszczo, żeby wyjść na dwór. Sanelek my nie mieli, a tak się chciało chociaż poślizgać, ale tato nie pozwalał. Krzyczał, że trzewiki się dro. To ja i siostra ślizgali się ukradkiem boso. Potem trzeba było odchorować. Była gorączka i trzeba było leżeć i nawet jajko, które mama ugotowała wtedy dla mnie, nie smakowało.

— A jakie to wtedy było pojęcie na wsi o nauce. Szóstą klasę skończyła kiedy miała trzynaście lat, a tato powiedział dosyć tej nauki, do roboty, kartofle kopać nie marnować czasu. Wiedziała ja, że co tato powiedział to święte i bardzo zmarzwiała się, że już więcej nie pójdzie do szkoły. Nadszedł pierwszy wrzesień. Wszystkie dzieci z wioski biegli do szkoły, ja tylko jedna stała za domem i patrzyła z placem: na to. Trzy dni nie jadła i trzy noce nie spała. Na czwarty dzień, kiedy znowu stała pod domem przyszedł tato. Był bardzo zły, zakłócił paskudnie i krzyknął, a to pomorek, idź już do tej swojej szkoły!!! A mnie aż podrzuciło z radości. Chociaż książek do nauki nie miała, bo w domu na co innego brakowało, ale skończyła siódme klasę.



— Takie to było moje dzieciństwo, a pewnie i innych dzieci. Tera starsze i młodsze nie tylko w mieście, ale i na wsi mają zupełnie inaczej. Kto tylko chce może się uczyć. Nie brakuje im: jadła, so ładnie poubierane i obute. Chodzą do kina, czytają książki, jeżdżą do miasta na różne wycieczki i do teatru nawet, a ciągle narzekają. Uczyć im się nie chce — ot co. W domu też nie lubio pomagać, bo nauczone, że ojciec i matka ze skóry wylażą, żeby tylko dzieciom było dobrze. A oni nieraz nawet dobrego słowa nie dadzą za te starania. Pewnie so i dobre dzieci, ale mało o nich słychać.

— Tak ja sobie myślę, że coś się na tym świecie popsulo. Trudno mnie to pojąć — skończyła swoją opowieść starszka i zasępiła się na dobre.

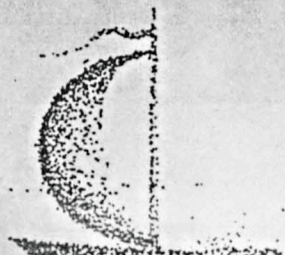
ZINAIΔA KARA

TEMPO

Jadzi Kornas

Podążamy z jednej strony w jedną stronę
obliczamy kilometry naszych lat
odmierzamy biciem serca co stracone
poskrabiamy własny gniew i własny śmiech
dopełniamy się codziennie miarą pragnień
domierzymy się ambitnie sukcesami
odrywamy strzępy zwątpień
odkrywamy nowe sny
upadamy na kolana żeby wstać
my

KRYSTYNA JADWIGA
PIOTROWSKA



212

WIOSNA

Wiosna barzdej
niż kiedykolwiek
wecela się drzewa

zachyłane życiopiłanie
paci
do granicy lasa

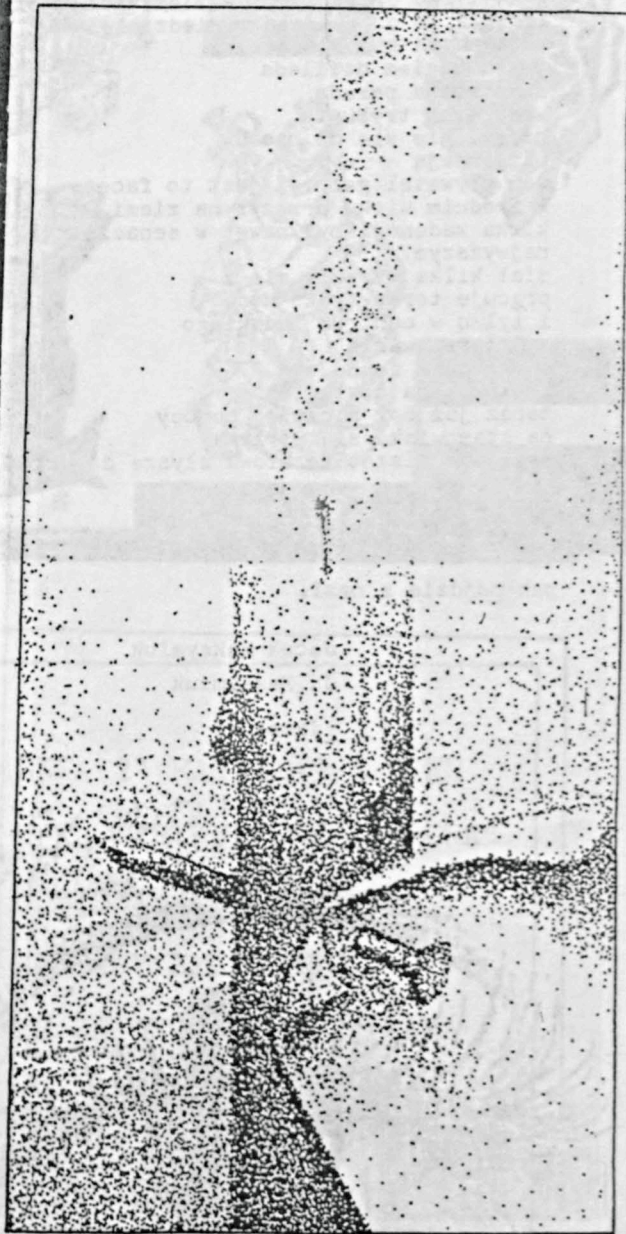
Wiosna jest
prawdą nadziei
kiedy uśmiechasz się
do mnie

K.J.P.

SPACER DO NIEBA

Idę szeroką drogą
poza Twoimi ramionami
nie chroni mnie słońce
nie obmywa deszcz
idę bosa
najpiękniejsza
w Twoim wizerunku
spełniania

K.J.P.



213

Obechnie na Świętych
przyjmowani są posłowie
nie żadne anielskie postacie
ale posłowie

w gazetach coś pisało
że rany klute
że rany cięte
a to była poprostu
debata sejmowa
pobór do nieba
na porządkowego
anielskiego
być może niebieskiego
mordy skrzywione
spirytus w kieszeni
waję władze panowie posłowie
przez nas ogłoszeni
i to się teraz liczy
tylko to robi wrażenie
to do wszystkich przemawia
nawet w niebie
i mówią ci lepsi goście
dziś piękny wieczór
może wyjść na spacer?
lecz w niebie też bywa niebezpiecznie
tam też robią dymy ludzie zbuntowani
więc co jest! do modlitwy koleś!
spokój ma być!

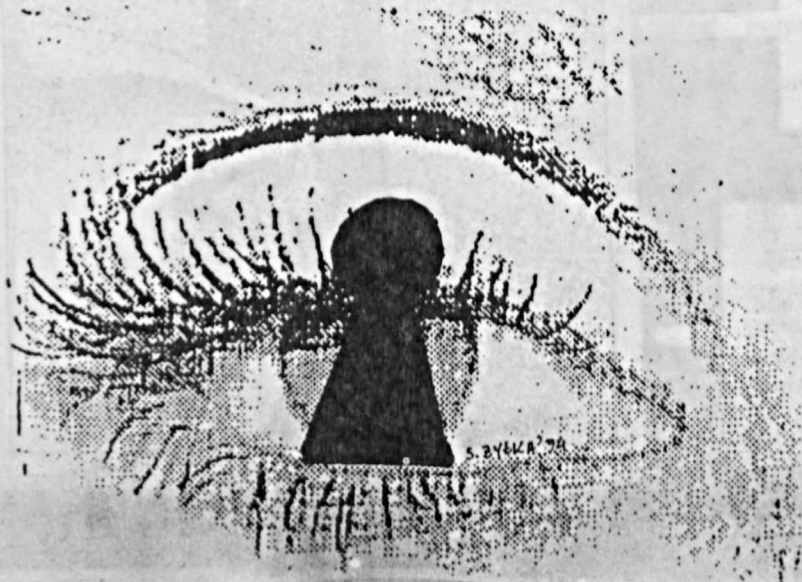
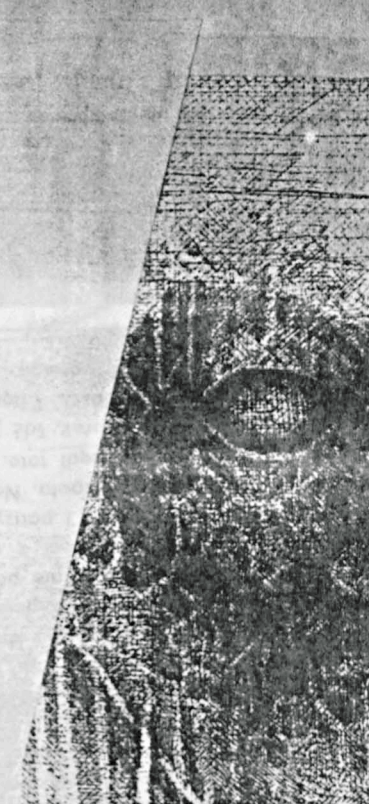
w środku nieba budka z piwem stała
wesole miasteczko w radość zaopatrywała
brak tylko dziewczynek w ziemskich majtkach
lecz za to co tydzień w niedzielę
w czarnych garniturach
przed bogiem defilada
świąteczna parada
władze na trybunie
przymilnie się do nas U
uśmiechają
sam obywatel gabriel jest to facet
w średnim wieku przeżył na ziemi
kilka kadencji był nawet w senacie
najwyższym
miał kilka wyroków ale
pracuje teraz tylko nocą
i tylko w centrum ludzkiego
zainteresowania
a teraz ma fuchę
jest w boga obstawie
teraz już bez niczyjej pomocy
na stanowisku się utrzyma
lecz oto pisząc te słowa słyszę do drzwi ktxx
ktoś puka
stuk stuk stuk
- otworzyć drzwi- puk puk

pan pójdzie z nami.

Jacek Maksymiuk

J. Maksymiuk

Jacek M.





DNIA 21 MARCA 1994 ROKU
W KLUBIE KULTURY "EUREKA"
ODBĘDZIE SIĘ OTWARCIE
WYSTAWY EXLIBRISU
ZE ZBIORÓW ZINAIDY KARA

ZAPRASZAMY

NAJLEPSZY

JEST

DZIEŃ

JUTRZEJSZY,

BO GO DZIŚ

NIE MA.

KAC

Ć.

cegiełka nr 1.

Helena Romaszewska

MAŁPA
TEŻ PŁACZE

jj

Od bieżącego numeru rozpoczynamy comiesięczną edycję cegiełek biblioteki "Jeszcze Jednej". Serię tę rozpoczynamy tomikiem poetyckim Heleny Romaszewskiej pt. "Małpa też płacze". Niniejszym, prosimy o nadsyłanie pod nasz adres wierszy, opowiadań, grafik, rysunków, aforyzmów, bądź innych form literacko-artystycznych. Nadesłane materiały, jeśli nie wejdą w skład naszej serii, będą wykorzystane w kolejnych numerach gazety. Mile widziane będą krótkie "notki" o autorze. Bliższych informacji udzielamy w siedzibie redakcji. Zapraszamy do współpracy.

Autorem kolejnego wydania możesz zostać ty sam.

8



Pusz się, draniu, pusz się, pusz —
Połkniesz w grób i kusz.



TEL.

4362
91

31



IDŹCIE
I ROZMNĄŻAJCIE

DAŁEM WAM GARŚĆ PRAWD,
LECZ POZA NIMI JEST WIELE
TYSIĘCY INNYCH PRAWD, WIĘCEJ

ANIŻELIBY SIĘ DAŁO ZLICZYĆ.

BUDDA

W MARCOWYM NUMERZE JJ
RELIGIE ŚWIATA

DO 15 MARCA ZBIERAMY MATERIAŁY
- OCZEKUJEMY NA ESEJE, WERSZE, AFORYZMY,
ROZWĄŻANIA FILOZOFICZNE, RYSUNKI, GRAFIKI ITD.

